Po konfiskacie nakład drugi

Nr. 305 | Środa 26 Października 1938 r. | Rocznik XLV.

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka R. 100

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.90, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 60, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwania i zaofiarowania pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Nastroje w „Trzeciej” Rzeszy

Już mówią o koloniach

„Ostland” o Ślązku za Olzą

Korespondent „Kuriera Warszawskiego“ donosi z Berlina:

Niemieckie roszczenia kolonialne, które jak dotychczas ze strony oficjalnej nie zostały wyraźnie sprecyzowane, od pewnego czasu wysuwane są w mniej lub więcej wyraźnej formie, w postaci komentarzy prasowych oraz pogłosek o zbliżającym się zaktualizowaniu tego zagadnienia.

Ostatnio półoficjalna „Deutsche Diplomatisch Korrespondenz“ zajmuje się tą sprawą, biorąc za punkt wyjścia mnożące się wystąpienia kół angielskich, odmawiających Niemcom praw do kolonii.

Te manewry nie mogą jednak w niczym wpłynąć na stanowisko Niemiec, domagających się tych posiadłości, które im przed 20-tu laty zostały odebrane. Jedynie istotnym jest, by dawna niesprawiedliwość została jak najprędzej usunięta oraz by dotychczasowi powiernicy oddali z powrotem własność niemiecką, zabraną na fałszywej podstawie.

To stanowisko Niemiec — kończy półoficjalna agencja — jest znane światu.

ATAK NA POLSKĘ.

Znany z antypolskiego nastawienia dwutygodnik „Ostland“ [illegible] kilkustronicowy artykuł o Śląsku Zaolzańskim.

Artykuł poświęcony jest jednak wyłącznie ziemiom śląskim, rewindykowanym ostatnio przez Polskę. Terytoria te określane są stale, jako: „okupowane przez wojska polskie“.

„Ostland“ wyraża zdziwienie, dlaczego prasa niemiecka nie informowała zupełnie o ludności niemieckiej, mieszkającej na Śląsku Cieszyńskim i fantazjuje, że Niemcy stanowią tam bowiem górną warstwę, reprezentującą miejscową kulturę oraz twórców miejscowego przemysłu, Polacy natomiast, to wyłącznie miejscowy proletariat, a w okręgu bogumińskim Niemcy posiadają nawet prawdziwą większość.

Na terenie Cieszyna istotnym zagadnieniem jest — zdaniem „Ostlandu“ — istnienie „Schlązaków“, przeciwstawiających się *polskiemu wynarodowieniu oraz szukających oparcia [illegible] Niemcy*, które jednak, niestety, niedostatecznie ruch ten wykorzystały.

Pismo niemieckie twierdzi, że już w pierwszych dniach „okupacji“ polskiej zaczęła się za Olzą walka narodowościowa pod egidą woj. Grażyń[illegible] Cze[illegible]

„Porządeczki“ w życiu Z.S.S.R.

„Wrogowie ludu“ czy nieudolność dyktatury?

STOSUNEK „NAPLEWATIELSKI“.

„Industria“ w artykule wstępnym, nawołując do podniesienia poziomu mechanizacji przemysłu węglowego, pisze, że słaba walka o mechanizację i całkowite wykorzystywanie maszyn, wielka ilość katastrof jest jednym z najpoważniejszych braków w pracy trustów i kombinatorów węglowych.

„Trud“, nawołując do podniesienia produkcji węgla, stwierdza, iż organizacje zawodowe nie troszczą się należycie o byt górników, co powoduje płynność siły roboczej. Główna przyczyna porzucania pracy przez górników — zdaniem dziennikarzy leży w tym, że nie mają oni należytych [illegible] ków mieszkalnych. W organi[illegible]cjach zawodowych — jak pi[illegible] „Trud“ — istnieje „naplewatielski“ (sł. naplewat' — napluć), stosunek do warunków bytu pracujących, które to warunki mają bezpośredni wpływ na produkcję węgla. (PAT.).

„CHORZY MUSZĄ POMPOWAĆ WODĘ“.

„Krasnaja Zwiezda“ poddaje ostrej krytyce działalność komisarza wojennego w jednym ze szpitali wojskowych w zabajkalskim okręgu wojennym Rublowa.

W szpitalu tym — pisze dziennik — ustalił się taki porządek, że chorzy muszą sami się obsługiwać, chodzić po wodę, przynosić sobie grzejki etc. Niekiedy chorzy zmuszani są do pompowania wody, albowiem wodociąg wskutek zepsucia się dynamomaszyny nie funkcjonuje.

Lekarze badając chorych wpisują do historii choroby litery „K. W.“ (kaczat wodu) t. zn., że chory może być użyty do pompowania wody. Wśród personelu medycznego brak jest dyscypliny np. jedna z sióstr w ciągu całej doby nie wydawała chorym lekarstwa.

Taki stan rzeczy — zdaniem dziennika — jest dziełem zlikwidowanych „wrogów ludu“, lecz komisarz Rublow nie robi nic, ażeby rezultaty szkodnictwa usunąć.

„ŁOBUZI“ W HANDLU.

„Raboczaja Moskwa“ w artykule wstępnym krytykując pracę organizacyj handlowych, pisze, że w celu zlikwidowania rezultatów szkodnictwa „wrogów ludu“ należy cały aparat handlowy oczyścić z resztek wrogich elementów i łobuzów, lecz w tej dziedzinie prócz głośnych rezolucji nic się nie robi. Dziennik przytacza fakty świadczące o tym, że jarzyny leżą na stacjach kolejowych, a organizacje handlowe nie troszczą się o ich wywiezienie. Podobne fakty przytacza „Prawda“.

Jak Moskwa w r. 1812...

Kanton w morzu płomieni

Walki na tyłach wojsk japońskich

W Kantonie, który został zajęty przed dwoma dniami przez wojska japońskie niemal bez sprzeciwu ze strony Chińczyków, wybuchły w niedzielę pożary. Jest rzeczą niewątpliwą, że pożary te zostały wzniecone przez cofające się oddziały chińskie. Ogień szerzył się [illegible] niezwykłą szybkością. Według [illegible]owiadań świadków naocznych, całe miasto przedstawia morze płomieni. Należy podkreślić, że większość domów w Kantonie jest z drzewa, co ułatwia rozszerzaniu się ognia.

W poniedziałek o godz. 10 rano według czasu lokalnego, WYLECIAŁY W POWIETRZE MAGAZYNY AMUNICJI POD WONGCZA. Eksplozja była niezwykle gwałtowna, a detonacje były sły[illegible]e w promieniu wielu kilometrów. Pastwą płomieni padło kilka kościołów i mostów. Gmach konsulatu angielskiego jest poważnie uszkodzony.

We wszystkich domach, położonych w obrębie koncesji angielskiej, wyleciały szyby. Dzielnica Wongcza przedstawia widok jednego rumowiska. W miejscu, gdzie znajdowały się składy amunicji, WIDNIEJE OLBRZYMI KRATER. Pożar wybuchł jednocześnie w kilkunastu punktach miasta.

Acja ratownicza napotyka na bardzo poważne trudności, ponieważ wodociągi zostały uszkodzone przez Chińczyków. Koncesje angielska i francuska bardzo ucierpiały.

W KOŁACH OBSERWATORÓW ZAGRANICZNYCH PORÓWNYWUJĄ POŻAR KANTONU Z POŻAREM MOSKWY w 1812 roku.

(ATE)

NOWE POZYCJE CHIŃSKIE.

Jak donosi chiński komunikat, oddziały chińskie po wycofaniu się z Kantonu zajęły nowe pozycje obronne na północ i na zachód od miasta. Według komunikatu, sytuacja przedstawia się w sposób dość zagmatwany, bowiem walki trwają również na starych pozycjach Taiszun - Bollo - Weidżow, t. zn. na tyłach kantońskiej grupy wojsk japońskich.

ROZPACZLIWA OBRONA HANKOU.

Komunikat chiński informuje, że Japończycy skierowali bardzo silny atak na Hankou od strony st. Lulin na kolei Pekin - Hankou. Front dookoła Hankou rozbił się na szereg poszczególnych i odosobnionych odcinków, na których doborowe jednostki z pozostałych stawiają Japończykom rozpaczliwy opór. Posuwanie się naprzód muszą Japończycy opłacać ciężkimi stratami.

W okolicy Huandżou Japończycy dwa dni z rzędu usiłowali wysadzić desant, jednak nie mieli powodzenia. Zaciekłe walki trwają pod m. Daje. (ATE).

Z Szanghaju donoszą, że wojska japońskie dotarły do miejscowości Kokaltien, odległej o 35 klm. od Hankau.

Wojska japońskie i okręty japońskie na rzece Yangtse znajdują się już tak blisko Hankau, iż artyleria japońska może ostrzeliwać miasto.

STRASZNA DOLA UCHODŹCÓW

Stałej ludności w Hankou prawie nie ma. Ludność miasta stanowią dziś uciekinierzy z obszarów przyfrontowych. Ludzie ci obozują na ulicach, cierpiąc od chłodu i głodu. Śmiertelność wśród uchodźców jest bardzo duża.

POGŁOSKI O POKOJU.

[illegible] chiński nagle podniósł się, po otwarciu giełdy do [illegible] pensa, w związku z pogłoskami, że Czang - Kai-Szek ustąpił i że zawarcie pokoju z Japonią jest oczekiwane w krótkim czasie. (PAT.).

Nic nowego

Komunikat oficjalny kwatery głównej stwierdza, że na żadnym z frontów nie zaszło nic nowego. Samoloty gen. Franco bombardowały obiekty wojskowe w Walencji. (PAT.).

We Francji

Wybory do Senatu

Sukces tow. M. Dormoy

Wyniki wyborów senackich, mających odnowić 1/3 składu Izby przedstawiają się jak następuje: Unia Republikańsko - Demokratyczna 27 mandatów, Republikanie lewi 10, Niezależni Radykali 9, Radykali Społecz. 41, Soc.-Republ. 2, Partia Socjalistyczna S.F.I.O. 4 mandaty.

Straty ponieśli Radyk. Społecz. 6 mandatów, Niezależni Radykali 1, Soc. Republik. 4 mand. Natomiast socjaliści zyskali 1 mandat, Unia Soc. Republ. 1 mandat i Unia Republik. Demokrat. 9 mandatów.

Organ socjalistyczny „Populaire“ podkreśla sukces socjalisty b. ministra spraw wewnętrznych Dormoy'a, który pobił radykała, b. ministra Regnier, znanego przeciwnika Frontu Ludowego.

Terror pod rządami faszystów

Mieszkaniec St. Sebastian, któremu udało się przekroczyć granicę, opisuje obecny nastrój ludności ze strefy powstańczej. Większość ludności nie wyłączając wojskowych, nie chce dalszego prowadzenia wojny, mimo gwałtownej kampanii prasy faszystowskiej.

Jednak dzienniki straciły już dawno jakikolwiek wpływ na umysły. Mimo zakazu wszyscy słuchają przez radio komunikatów Hiszpanii rządowej.

Wrogi nastrój w stosunku do cudzoziemców Włochów i Niemców wzrasta z każdym dniem. Władze zmuszone są posługiwać się terrorem, aby utrzymać jaki taki porządek, bez sądu rozstrzeliwując wszystkich, których podejrzewają o sympatię dla Rządu republikańskiego.

„Układ niegodny i hańbiący“

„Daily Herald“ przeciw projektom Chamberlaina

Angielski dziennik robotniczy występuje przeciw projektowanym przez Chamberlain'a układom z Włochami. „Daily Herald“ donosi, że premier oraz sekretarz stanu Ministerium Spraw Zagranicz. skłonni są uważać, że wycofanie 10 tys. żołnierzy będzie „załatwieniem kwestii hiszpańskiej“.

Jednakże Chamberlain spotka się w tym względzie ze sprzeciwem nie tylko opozycji, lecz nawet wielu swoich towarzyszy, a opinia publiczna osądzi ten układ, jako NIEGODNY i HAŃBIĄCY.

Zresztą po zawarciu układu Duce może spowrotem wysłać te 10 tys. żołnierzy do Hiszpanii, a nawet i inne posiłki dla gen. Franco.

Czy i w tym wypadku p. Chamberlain zamknie oczy na to, co się dzieje i ignorować będzie fakt, że zasadniczo Rząd włoski przyjął za podstawę „wycofanie proporcjonalne“, to znaczy, że wszyscy Włosi mają opuścić Hiszpanię.

Jest więc rzeczą śmieszną nazywanie wycofania tych 10 tys. żołnierzy „załatwieniem kwestii hiszpańskiej“, jest to raczej dawaniem Mussoliniemu wszystkiego, czego żąda.

Niema spokoju w Palestynie

W niedzielę wieczorem doszło do ponownych zajść w Jaffie. Jeden angielski policjant został ranny. Wiele przewodów telefonicznych zostało zerwanych. Rurociągi naftowe zostały ponownie uszkodzone.

W poniedziałek rano doszło do zajść w ośmiu rozmaitych miejscowościach Palestyny. Jeden Arab i jeden krajowy policjant został zabity.

Jak się zdaje powstańcy zaczęli stosować nową taktykę, polegającą na niszczeniu własności żydowskiej po wycofaniu się Żydów. Pod Tel Avivem zniszczono 700 drzew pomarańczowych. W Berscheda spalono szereg domów żydowskich. (PAT.).

Wybuch w Ołomuńcu

W niedzielę wieczorem w gmachu „Domu niemieckiego“ w Ołomuńcu nastąpił wybuch. Komunikat policyjny stwierdza, że bom[illegible] zawierała około pół kg. materiałów wybuchowych. Klatka schodowa domu została silnie uszkodzona. (PAT.).

Hitlerowcy

o przyszłość Czechosłowacji

Dzienniki niemieckie zajmują się projektem nowej konstytucji czeskiej. Zwraca się uwagę na fakt, że przy opracowywaniu obecnej nowej konstytucji nie liczono się już zupełnie z węgierskimi obszarami Słowaczyzny. Uwzględnione będą przez nową konstytucję prawa pozostałych w Czechosłowacji Niemców, dla których utworzony będzie specjalny podsekretariat stanu. Na kierownika podsekretariatu stanu do spraw niemieckich przewidziany jest poseł Kundt.

Rokowania czesko-węgierskie

Jak wiadomo w sobotę wieczorem specjalny kurier zawiózł do Budapesztu notę Rządu Czechosłowacji, zawierającą propozycje ustalenia granicy czesko - węgierskiej.

Doręczył on projekt czeski premierowi Imredy'emu i min. Kanyi, którzy przystąpili bezzwłocznie do badania propozycji czeskich. Propozycję te zostały poddane powtórnej dyskusji w niedzielę o godz. 10-ej rano na konferencji premiera Imredy'ego z ministrami.

Następnie, odbyła się o godz. 11 min. 30 rada ministrów, pod odbyciu której premier udał się do regenta Horthy'ego. Po audiencji u regenta Horthy'ego, minister Kanya zredagował tekst kontrpropozycji Węgier, które przekazano Rządowi czeskiemu.

***

Komunikat oficjalny wydany w tej sprawie podaje, że nowe propozycje Pragi, jakie nadeszły do Budapesztu w nocy z soboty na niedzielę, odpowiadają już częściowo granicom etnograficznym. Projekt czeski jednak zatrzymuje w granicach Republiki szereg miast pod względem entograficznym węgierskich i jest z tego powodu nie do przyjęcia przez Rząd węgierski.

Kontr - projekt węgierski zawiera wyznaczenie granic na zasadzie etnograficznej.

***

Jednocześnie Rząd węgierski oświadcza w swej nocie, że zwróci się do mocarstw europejskich o uregulowanie powyższego zagadnienia na drodze dyplomatycznej.

Odpowiedź Rządu węgierskiego sformułowana w nocie, doręczona będzie Rzadowi czeskosłowackiemu w poniedziałek.

Jak się dowiaduje korespondent PAT., wobec negatywnej odpowiedzi Rządu węgierskiego na ostatnią propozycję czeskosłowacką Rząd praski podejmię ze swej strony wysiłki dyplomatyczne celem uzyskania pozostawienia przy terytorium czeskosłowackim miast Koszyc, Munkaczewa, Berechowa i Nitry.

Nowy ustrój i nazwa
Czechosłowacji

Z kół parlamentarnych praskich przenikają dalsze szczegóły projektu nowej konstytucji, która sankcjonować będzie prawnie nowy ustrój Republiki Czechosłowackiej.

Pewne trudności w łonie komisji prawników, opracowujących nowy projekt, wywołuje kwestia przyszłej nazwy państwa, uwzględniającej federalny charakter republiki. Proponuje się m. in. za przykładem Jugosławii nazwę Strzedosławia (środkowa Slawia), lub Zapadosławia (Slawia zachodnia).

Władza prezydenta republiki, wybieranego przez połączone izby parlamentu centralnego, rozszerzona będzie w tym sensie, że przejmie on atrybuty t. zw. obecnie stałego komitetu parlamentarnego, wydawane w okresie między sesjami izb dekretów z mocą ustawodawczą. Prezydentowi przysługiwać będzie ponadto prawo veta w stosunku do ustaw, uchwalonych przez parlament centralny.

Nawet prawica francuska
potępia flirty z Hitlerem

Pertinax na łamach „Ordre" i Kerillis na łamach „Epoque" wystąpili z ostrymi krytykami polityki ministra Bonneta, zarzucając mu, że w niekorzystnych dla Francji warunkach szuka zbliżenia z Berlinem. Pertinax wypowiada opinię, że pierwszym warunkiem wszczęcia pertraktacji z Niemcami musi być wewnętrzna konsolidacja Francji. Ugoda francusko-niemiecka zawarta w teraźniejszych okolicznościach zobowiązywałaby Francję do desinteressement w Europie środkowej i wschodniej.

Skądinąd w Paryżu uchodzi za bardzo prawdopodobne, że będzie ogłoszona deklaracja francusko-niemiecka, stwierdzająca obopólną wolę obu państw do nieprowadzenia ze sobą wojny.

Jak wiadomo, podobną deklarację angielsko - niemiecką wydano w wyniku rozmowy premiera Chamberlaina z kanc. Hitlerem po konferencji monachijskiej.

W kołach zbliżonych do Quai d'Orsay zaznaczają przy tym, że deklaracja taka nie oznaczałaby automatycznego zerwania francusko-sowieckiego paktu wzajemnej pomocy.

Wielki wiec P.P.S. w Nadwórnej

Okręgowy Komitet PPS w Stanisławowie urządził w dniu 16 października b. r. wielki wiec polityczny w Nadwórnej. Mimo usilnej agitacji ze strony Ks. Smaczniaka, który po odczytaniu ewangelii w kościele wezwał zebranych do nie brania udziału w wiecu, wielka sala ratusza miejskiego nie mogła pomieścić zebranych.

Wiec zagaił i przewodniczący tow Jan Bania, sekretarzował tow. Dutkiewicz. Referowali tow. tow. Wulczekowa i Śliwocki. którzy wyczerpująco przedstawili sytuację polityczną i gospodarczą w kraju. Następnie uchwalono rezolucję Rady Naczelnej CKW PPS z dn. 24.IX b. r. w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" wiec zakończono.

Komendant posterunku P. P., p. Cyryk, nie wiadomo dlaczego, kilkakrotnie przerywał przemówienie tow. Śliwockiego, czym spowodował żywy odruch słuchaczy. Miejscowi menerzy OZN-u kręcą się między robotnikami tartacznymi. chcąc stworzyć na tym terenie placówkę OZN-u; obiecują przy tym każdemu przystępującemu członkowi wyjazd do Warszawy za 3 złote!! Robotnicy, zorganizowani w klasowych związkach zawodowych, wiedzą co mają o tym sądzić.

Z przyczyn od nas niezależnych wiec odbył się w sali ratusza, a nie pod gołym niebem, jak było proponowane.

Z Worochty
Niedopuszczalne metody

W piątek, dn. 14.X b. r., z rozkazu kierowników i dyrektorów tartaków państwowych w Worochcie zwołany został więc O. Z N. na którym popisywał się inż. Tylka. Pan ten wychwalał Hitlera i Mussoliniego. Zapomniał, że na sali są robotnicy, zorganizowami w P. P. S. i Klas. Zw. Zaw. W dyskusji zabrał głos tow. Baraniecki ze Stanisławowa, który odpowiednio zareagował na wywody mówcy z O. Z. N., podkreślając, że Polską rządzić może tylko demokracja. Przewodniczący wiecu, inż. Domański, odebrał mówcy głos, jednak na ogólne żądanie robotników, zmuszony był się cofnąć. tow. Baraniecki dalej przemawiał.

Należy zwrócić uwagę na zachowanie się gp. Kozłowskiego i Krasowskiego, którzy prowokowali do awantury; są to nowoupieczeni menerzy O. Z. N.-u. Na wiecu czynna była straż graniczna.

Robotnicy opuścili wiec, a garstka „elity" pozostała na sali. Worochciański OZN nazywa robotników „żydo-komuną"(!!) i straszy, że kto nie będzie należał do OZN ten nie będzie pracował w tartaku (!!).

Czy tego rodzaju metody agitacji są dopuszczalne?

Odrzucone ultimatum
japońskie dla floty brytyjskiej

Rząd brytyjski postanowił udzielić odpowiedzi negatywnej na ultimatum japońskie, domagające się usunięcia wszystkich okrętów brytyjskich z rzeki Yangtse pod Hankau oraz z rzeki Perłowej pod Kantonem. Okręty floty brytyjskiej pozostaną na miejscu, by zapewnić ochronę statkom brytyjskim, znajdującym się zarówno w Hankau, jak i w Kantonie.

Brytyjskie dowództwo morskie w Szanghaju powiadomiło o decyzji tej dowództwo japońskie.

Układ włosko-angielski
ma wejść w życie

Na posiedzeniu angielskiego gabinetu ministrów, jakie odbędzie się w środę, ma być rozpatrywana rzekomo sprawa wejścia w życie paktu angielsko - włoskiego. Korespondent dyplomatyczny Reutera zapewnia, iż dotychczas nie zapadła żadna decyzja w tej sprawie.

Na przyszłym zebraniu Rządu byłaby określona data wejścia w życie układu z tym, iż uprzednio sprawa byłaby przedyskutowana w parlamencie.

Roosevelt w obronie
praw żydowskich do Palestyny

Prezydent Roosevelt w rozmowie z senatorem demokratycznym Wagnerem miał zapewnić go, iż Rząd Stanów Zjednoczonych uczyni wszystko co będzie możliwe, ażeby zachować prawa Żydów do emigracji palestyńskiej.

Jak donosi agencja Havasa prezydent dodał, iż bardzo pilnie śledzi sytuację, ale Rząd Stanów Zjednoczonych nie podjął jeszcze żadnej decyzji.

Mimo stłumienia buntu
nie ma spokoju w Palestynie

W Palestynie, mimo likwidacji buntu arabskiego w Jerozolimie i innych miastach i mimo wprowadzenia ostrych zarządzeń wojskowych, dzieją się w dalszym ciągu akty sabotażu i terroru. W sobotę powstańcy arabscy podpalili stację kolejową w Jaffie. Jednak ogień udało się zgasić, a szkody są nieznaczne. Pożar, jaki wybuchł w Jaffie w gmachu Banku Ottomańskiego, jak się okazuje, spowodowany był przez bandę uzbrojonych Arabów, którzy po nieudanych wysiłkach rozprucia kasy ogniotrwałej, podpalili umeblowanie Banku. W Hebronie Arabowie podpalili Synagogę, obecnie już nieużywaną i szkołę żydowską. Ogień wyrządził wielkie szkody.

Na linii kolejowej Haifa — Lydda wybuchły dwie miny pod drezyną wojskową, raniąc jednego żołnierza brytyjskiego. Powstańcy arabscy ogłosili bojkot wprowadzanych obecnie przez administrację brytyjską kart identyfikacyjnych dla wszystkich mieszkańców Palestyny, liczących powyżej 16 lat. Rząd zamierzał przez tę rejestrację ustalić, którzy Arabowie są usposobieni lojalnie. Powstańcy arabscy wydali rozkaz, aby Arabowie uchylali się od rejestracji, grożąc, że każdy Arab, który będzie posiadał kartę identyfikacyjną zostanie zastrzelony.

W Haifie wylądowali w niedzielę dragoni królewscy.

Rezultat wyborów
do Senatu we Francji

Rezultaty wyborów senackich, mających na celu odnowienie trzeciej części składu senatu zgodnie z przewidywaniem nie przyniosły większych niespodzianek.

Nowocześni koczownicy
Wędrówki amerykańskie w ruchomych domach

Według amerykańskich statystyk w sezonie wiosennym i letnim przeszło trzy miliony ludzi żyło poza domem, włócząc się w t. zw. samochodach mieszkalnych po całym kraju. Ponieważ zatrzymywanie się w pojedynkę jest w amerykańskich warunkach bezpieczeństwa połączone z dużymi obawami, nowocześni koczownicy zajeżdżają na noc do t. zw. miejsc campingowych, tworząc często prawdziwe obozy wędrowne, składające się nierzadko z 100 do 200 wozów. Nazajutrz rano wozy rozjeżdżają się we wszystkich kierunkach, by z zapadnięciem zmierzchu skupić się znów w innym składzie, w nowym obozowisku campingowym. Te „obozy wędrowne" stały się ważnym czynnikiem ożywienia gospodarczego dla prowincji amerykańskiej. Jak obliczono, nowocześni „cyganie" zostawiają w miejscach campingowych i turystycznych przeciętnie rocznie do 300 milionów dolarów. Nabycie takiego domu wędrownego nie przekracza możliwości finansowych przeciętnego obywatela amerykańskiego. Już za 800 dolarów można dostać należycie wyposażony autobus, urządzony zupełnie mieszkalnie. „Dom" taki zawiera wszystko, co potrzebne jest turyście do samodzielnej egzystencji w czasie jego wakacyjnych wędrówek. Bardziej luksusowe auta mają nawet łazienkę, a nie rzadko nawet przedział dla służby. Na każdej drodze tablice wskazują, gdzie się znajduje najbliższe miejsce dla parkowania samochodów. Miejsca te, położone zazwyczaj w uroczych zakątkach kraju, oddane zostały do dyspozycji automobilistów przez miejscowych farmerów, którzy z dzierżawy za campingi i parkowanie samochodu mają większe dochody niż z uprawy roli.

Wyborcy mają
dobrą pamięć

Podczas niedzielnych wyborów kandydatów do zgromadzeń elektorskich, wybierających senatorów w okr. I w Warszawie w obwodzie przy ul. Barokowej — po wystawieniu przez p. Englerta — urzędnika miejskiego kandydatur z ramienia OZN (m. in. pewnego urzędnika wydz. bezpieczeństwa Kom. Rządu) zebrani pracownicy miejscy samorzutnie wystawili kandydaturę p. Tadeusza Szpotańskiego, b. wiceprezydenta miasta Kandydatura ta w drugim głosowaniu uzyskała 60 głosów. Czołowy kandydat OZN zaś p. Kąkolewski — 24.

Ten przebieg wypadków był demonstracją przeciw kandydatom, wystawionym przez p. Englerta, który wsławił się swego czasu wydaniem odezwy, potępiającej strajk pracowników miejskich w imieniu legionistów — urzędników miejskich.

Mowa przedwyborcza
p. premiera Sławoj-Składkowskiego

P. premier Składkowski wygłosił wczoraj w Turku i w Kaliszu przemówienie przedwyborcze transmitowane przez Polskie Radio.

Pan premier poruszył, jak sam stwierdził, tylko jedno pytanie i mówił bardzo krótko, bo około dziesięciu minut, stwierdzając, że chce szczerze, po chłopsku odpowiedzieć tylko na jedno pytanie, zajmujące całą opinię Polski:

Głosować czy nie głosować?

Ludzie specjalnie wygodni nie chcą głosować, twierdząc, że ta ordynacja jest złą.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. premier gen. Sławoj-Składkowski podkreślił, że dzisiaj przewódcy polityczni opozycji usiłują nawoływać do bojkotu. Na czoło wysunęło się Stronnictwo Narodowe. Nie jest to żadna niespodzianka. Cała praca tego Stronnictwa szła zawsze w kierunku, aby zwalczać wszystko to w Polsce, co nie jest celem Stron. Narodowego. Utrudniali pracę Marszałkowi Piłsudskiemu. W r. 1920 pakowali kufry, uciekając do Poznańskiego, gdy walczący chłop i robotnik z pogardą patrzyli na nich. Dzisiaj przewódcy partyjni chłopów i robotników również propagują bojkot. Pan premier jednak wierzy głęboko, że chłopi i robotnicy nie pójdą za tymi głosami. Usiłowania endeków, ludowców i socjalistów nie dadzą rezultatu.

Przemówienie swoje zakończył p. premier wezwaniem do głosowania.

Posada tylko dla analfabetów

Istnieją jeszcze na świecie niektóre prace, do których wykonania najważniejszą rzeczą jest... analfabetyzm. Nazwiska przysięgłych w sądach amerykańskich wylosowywane być muszą przez osoby nie umiejące czytać i nie rozróżniające nazwisk kandydatów, wypisanych na kartkach. Ponieważ analfabetów w Stanach Zjednoczonych, o ile chodzi o miasta, nie tak łatwo można spotkać, sądy posługują się najczęściej dziećmi od lat sześciu lub niewidomymi.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

POLSKA — NORWEGIA 2:2 (0:2).

W niedzielę na stadionie W. P. wobec 20.000 widzów rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Norwegia, zakończony na remis 2:2 (0:2).

W pierwszej połowie przewaga Norwegów jest wyraźna. Goście grają znacznie lepiej od Polaków, górując nad nimi techniką, dokładnymi podaniami i zgraniem. Drużyna polska gra natomiast bardzo chaotycznie.

W 8 min. pada pierwsza bramka dla Norwegów, zdobywa ją Nordahl. Goście nadal w przewadze, podczas gdy Polacy inicjują tylko sporadyczne ataki. W 40 min. A. Martinsen zdobywa z winy Madejskiego drugą bramkę.

Po przerwie Polacy grają z wiatrem i gra się wyrównuje. W 28 min. Wodarz bije rzut z rogu, a Piec I strzela pierwszą bramkę. W 31 min. Piątek rozbity opuszcza na kilka minut boisko. W 41 min. Wilimowski z przeboju strzela wyrównującą bramkę.

Sędziował poprawnie p. Langenus (Belgia).

ŚLĄSK GÓRNY — ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI 7:5.

W niedzielę na stadionie Polonii karwińskiej rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Śląska Górnego a repr. Śląska Zaolzańskiego, zakończony zwycięstwem drużyny Śląska Górnego w stosunku 7:5 (2:1). Mecz był niezwykle ciekawy. Po przerwie Śląsk Górny prowadził 5:1, ale drużyna zaolzańska zdołała wyrównać na 5:5. Dopiero pod koniec meczu padły dwie zwycięskie bramki dla Śląska Górnego.

BOKS

IKP. — BOKSERSKIM MISTRZEM ŁODZI.

W Łodzi rozegrany został w niedzielę mecz bokserski z cyklu mistrzostw Łodzi pomiędzy IKP. i Hakoahem zakończony zwycięstwem IKP. w stosunku 10:6. Wyniki walk były następujące:

waga musza: Grosman (H.) bije Szweda (Ł.) na pkt.;
waga kogucia: Popielaty (Ł.) wygrywa na pkt. z Tauberem (H.);
waga piórkowa: Spodenkiewicz (Ł.) bije Białystok (H.) na pkt.;
waga lekka: Kowalewski (Ł.) bije Wodnickiego (H.) na pkt.;
waga półśrednia: Taborek (Ł.) bije na pkt. Silberberga (H.);
waga średnia: Jabłoński (H.) nokautuje Frontczaka (Ł.);
waga półciężka: Pietrzak (Ł.) bije Waldmana (H.) na pkt.;
waga ciężka: Moszkowicz (H.) wygrywa w. o. z braku przeciwnika.

PZL — MAKABI 10:6.

Na sali teatru Nowości rozegrany został w niedzielę wieczorem mecz bokserski z cyklu mistrzostw kl. A. okręgu warszawskiego pomiędzy PZL. i Makabi, zakończony zwycięstwem PZL. w stosunku 10:6.

Wyniki walk były następujące:
waga musza: Rundstein (M.) bije na pkt. Michalaka (PZL.);
waga kogucia: Mozdzyński (PZL) bije Jakubowicza (M.) na pkt.;
waga piórkowa: Gniewosz (PZL.) bije na pkt. Lewkowicza (M.);
waga półśrednia: Błażejewski (PZL.) bije na pkt. Freiwalda (M.);
waga średnia: Miks (PZL.) bije Szlaza (M.) na pkt.;
waga półciężka: Neuding (M.) wygrywa walkowerem;
waga ciężka: Leśniowolski (P.) bije Steineisena (M.) na pkt.
Sędziował w ringu p. Lisowski.

Świat na przełomie

Dwa niebezpieczeństwa

Powiedziałem na posiedzeniu Egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej w Brukseli w dn. 18 października:

„Socjalizm stoi w obliczu dwuch [illegible] niebezpieczeństw [illegible]: jedno nazywa się — pacyfizm integralny, drugie nazywa się — [illegible]."

Co to jest „pacyfizm integralny"?

Jest to właśnie ta psychoza pokoju za jakąkolwiekbądź cenę, o której pisałem w zastosowaniu do Francji w niedzielę ubiegłą. Pokój! Pokój! Pokój! Niech się pali, niech się wali, byle nie było wojny. Róbcie wszelkie ofiary, róbcie wszelkie ustępstwa, byle nie było wojny... Popełniłbym błąd, gdybym twierdził, że owa „psychoza pokojowa" ogarniała tylko Francję. Nie! Sądzę, że mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem raczej powszechnym i w Europie Środkowej, i w Europie Zachodniej. Gdy Mussolini opuszczał Italię, by udać się do Monachium, — tłumy „czarnych koszul" żegnały go okrzykiem" żegnały go okrzykiem, zawierającym w sobie i nadzieję, i... groźbę:

„Wodzu!... Pokój! Pokój! Pokój!"

Gdy dostojny p. Chamberlain jechał autem otwartym poprzez ulice Monachium, stojąc wyprostowany w pozie rzymskiego cezara... z nieodłącznym parasolem pod pachą, — poczciwi monachijczycy wrzeszczeli skandując, niby na pruską komendę:

„Chamberlain! Pokój! Pokój! Pokój!..."

Staruszek rozczulił się... Aliści była to wojna nerwów. Nerwy Adolfa Hitlera wytrzymały pięć minut dłużej, niż nerwy dostojnego p. Chamberlaina i chwiejnego, jako trzcina na wietrze, p. Daladier. Dlatego Adolf Hitler „wygrał pierwszą bitwę"

* *
*

Francuski „pacyfizm integralny" ma tysiąc najrozmaitszych odcieni. Przechodzi on, jako linia podziału, poprzez wszystkie — pisałem o tym w niedzielę — partie polityczne, poprzez wszystkie kierunki myśli społeczno - politycznej Francji. Od prawicy do lewicy. Od góry do dołu. I od dołu do góry. Francuski „pacyfizm integralny" ma swoje zakamarki „tajemne a niepewne"; p. Flandin? p. Caillaux? plotka paryska szepcze o milionach marek niemieckich... o „wielkiej prasie" przekupionej.. O konszachtach faszyzmu francuskiego ze sztabem nie „Reichswehry", tylko ze sztabem niemieckiej partii narodowo - „socjalistycznej". „Pacyfizm integralny" we francuskiej Partii Socjalistycznej nie wiąże się, oczywiście z wpływami hitleryzmu i z funduszami „Trzeciej" Rzeszy. To jest coś zupełnie innego. To jest nawrót raptowny do idej i do pojęć, którym hołdował kiedyś Hervé w przededniu wojny światowej:

„niech się pali, niech się wali, *byle nie było wojny*".

Skąd wziął się ten nawrót? Odpowiedź na to pytanie nie należy do rzeczy trudnych; Francuzi zaliczają się do najbliższych sąsiadów Hiszpanii. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli „pacyfizmu integralnego" we francuskiej Partii Socjalistycznej przebył kilka miesięcy w Madrycie. Patrzyły na mnie znużone oczy, które widziały całą mękę bombardowanych z wysoka domów i ulic:

„Towarzyszu! Wy nie wiecie, co to jest nowoczesna wojna powietrzna".

W samej rzeczy nie wiem, bo nie odczułem tego nigdy na własnej skórze. Niemniej — zrozumiałem — sądzę — i takie podejście do sprawy.

Mimo to — podpisałem się „obydwiema rękami" pod oświadczeniem brytyjskiej Partii Pracy, którego sens był taki:

„*Co to jest „pacyfizm integralny"? To jest kapitulacja przed hitleryzmem. Nie! My nie kapitulujemy*".

* *
*

Francuska Partia Socjalistyczna rozstrzygnie o swoim stanowisku na Kongresie Nadzwyczajnym za tygodni niewiele.

Ale obok „niebezpieczeństwa pacyfizmu integralnego" istnieje niebezpieczeństwo inne, sąsiednie.

Nazwałbym je — „psychozą neutralizmu".

M. NIEDZIAŁKOWSKI



Fragmenty z pogrzebu tow. Tadeusza Regera.

Przegląd prasy

CZASY DZISIEJSZE PRZYPOMINAJĄ CZASY NERONA.

„Polonia" zamieszcza telegram własny z Rzymu, w którym podaje przemówienie Papieża, wygłoszone w Castel Gandolfo do zgromadzonych osób na kongresie archeologicznym.

Papież, według „Polonii, oświadczył, że:

trzeba się cofnąć myślą o 1600 lat wstecz, by spotkać się z prześladowaniami religijnymi, podobnymi do obecnych. Ludzie współcześni, mówił Ojciec św., zgoła nie różnią się od Juliana Apostaty, Nerona i Judasza. Papież oświadczył dalej, że w czasie swego [illegible]giego 80-letniego żywota wielokrotnie widział, jak hegemonie [illegible]wstają i jak padają w gruzy. Papież pamięta hegemonię Napoleona III i jej upadek, pamięta po[illegible] i jej upadek, pamięta także, jak Wilhelm II rozpętał wojnę światową i wyszedł z niej bez korony. Nie siła i skru[illegible] przygotowania do wojny, [illegible] najczęściej, lecz improwizacja. W ostatnich słowach kryje się wyraźna aluzja do zwycięstwa państw demokratycznych w wielkiej wojnie.

Papież nie wahał się nazwać jednej z ostatnich mów Hitlera, mowy w Saarbruecken, [illegible].

PRZEŚLADOWANIA KATOLIKÓW W NIEMCZECH.

I „Głos Narodu" wraca do prześladowań katolików przez hitleryzm, wyrażając żal pod aresem PAT, że

Nasza oficjalna agencja telegraficzna nie informuje należycie o prześladowaniu katolicyzmu w III Rzeszy, a zwłaszcza w Austrii. Doskonale rozumiemy jej tru[illegible]. Ale cała „przyjaźń" dla Niemiec powinna się skończyć tam, gdzie się zaczyna walka z Kościołem... Katolicy w Polsce mają prawo żądać od PAT, by o stanie katolicyzmu w Niemczech informowała przynajmniej tyle, ile informuje o popisach „krasomówczych" pp. Goebbelsa i Rosenberga.

A po tym, omawiając szereg prześladowań kościoła katolickiego w „Trzeciej" Rzeszy, „Głos Narodu kończy:

Gdyby Hitler i Goebbels i t. p. kierownicy partii powiedzieli: jesteśmy poganami, dla chrześcijan nie ma u nas miejsca — i gdyby się wzięli do burzenia kościołów, to byśmy powiedzieli: są wrogami, ale przynajmniej są szczerzy... Hitler jednak wzywa imienia Boga do swych zamierzeń, Goering mówi o „pozytywnym chrześcijaństwie", a równocześnie pozwalają partii i swoim urzędnikom na otwartą wojnę z religią i z Kościołem.

Jakże to znazwać?

AMNESTII NIE BĘDZIE.

„Czas" doniósł:

W związku ze zbliżającą się 20-tą rocznicą odzyskania niepodległości, pojawiły się przed niedawnym czasem pogłoski o mającej być jakoby [illegible]nej amnestii, obejmującej [illegible] przestępstwa polityczne.

Obecnie pogłoski te całkowicie ucichły. Mówi się natomiast, iż ogłoszenie amnestii jest w [illegible] bardzo problematyczne. Dwudziestolecie odzyskania niepodległości nie będzie bowiem—jak słychać—obchodzone jako jubileusz, a jedynie jako zwyczajna rocznica.

„Świat pracy" wprost przeciwnie obchodzić będzie dwudziestolecie Niepodległości, a co do tego, że właśnie amnestia byłaby najstosowniejszym uczczeniem tej rocznicy — wiele razy już pisaliśmy'

TO NIE WIELE.

O niedzielnych prawyborach do Senatu „Kurier Polski" donosi:

W Warszawie zebrania obwodowe wyborców senackich miały przebieg spokojny; w poszczególnych zebraniach uczestniczyło przeciętnie 80—120 [illegible].

O MOWIE PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO.

Prasa wczorajsza nie zdążyła jeszcze omówić niedzielnej mowy premiera Składkowskiego. Parę uwag jedynie zamieszcza „Kurier Polski":

Mowa turecka trwała wszystkiego siedem minut i utrzymana była w tak właściwym p. premierowi krótkim, żołnierskim stylu.

A dalej:

Od szefa rządu i ministra, kierującego tak ważnym resortem, jak sprawy wewnętrzne, społeczeństwo miałoby niewątpliwie prawo oczekiwać innego przemówienia. Kandydat na posła, ubiegający się o głosy wyborców, może natomiast wybierać dowolnie temat i formę przemówienia.

Kandydacka mowa p. premiera była krótka, to dobrze. Ale była również jasna i stwierdzała m. in. konieczność reformy ordynacji wyborczej do parlamentu.

Zaś słowa p. premiera o stronnictwach politycznych wywołają z [illegible] liczne komentarze.

ROZŁAM W WILEŃSKIM O. Z. N.-ie

Nauczeni smutnym doświadczeniem, — o sprawie wyborów sejmowych informujemy czytelników przeważnie po przez cytaty tych informacji, które zdołały gdzieindziej ujrzeć światło dzienne. A dzieją się rzeczy istotnie ciekawe. Powstają gdzieniegdzie charakterystyczne konflikty i zaognienia. O jednym z takich konfliktów donosi „Kurier Polski":

„Wybitny działacz Ozonu, prezes klubu radnych „Bloku Gospodarczego Odrodzenia" w Radzie Miejskiej Wilna, dr. Seweryn Wysłouch, wystąpił z OZN.

Powodem secesji stały się współzawodniczące kandydatury 2 wybitnych generałów w jednym okręgu wyborczym m. Wilna, które posiada dwa okręgi wyborcze (nr. 45 i nr. 46) i wybiera posłów. P. Wysłouch zabiegał kilkakrotnie u prezesa OZN. w Wilnie, inż. Barańskiego, aby kandydatura gen. Żeligowskiego została zgłoszona w okręgu nr. 45. Zabiegi te nie dały skutku.

Niestety, moja kilkakrotnie wysuwana propozycja — oświadczył w „Kurierze Wileńskim" dr. Wysłouch — została przez władze O. Z. N. w Wilnie odrzucona. Nie chcąc mimo to dopuścić do współzawodnictwa o mandat w okręgu Nr. 46 obu generałów, postanowiłem wbrew OZN. popierać kandydaturę gen. L. Żeligowskiego w okręgu 45. Niestety, jak wynika z rezultatów głosowania, wobec negatywnej większości OZN. w tym okręgu (23 „pięćsetki"), kandydatura ta zdobyła jedynie 22 głosy i upadła.

Prowadząc w ten sposób akcję sprzeczną z dyspozycjami wileńskich władz OZN., zdawałem sobie doskonale sprawę, że dalsze moje pozostawanie w szeregach Obozu jest niemożliwe. Z drugiej strony jako obywatel m. Wilna, nie mogłem się zgodzić na to, by w okręgu 46 stanęli przeciwko sobie do współzawodnictwa o zaszczytny mandat reprezentowania Wilna ludzie, tak dla niego zasłużeni, jak gen. L. Żeligowski, gen. St. Skwarczyński i prez. dr. W. Maleszewski.

Wytworzoną w Wilnie sytuację wyborczą nazwał p. Wysłouch „tragedią wileńskich wyborów do Sejmu w 1938 roku".

Nie ulega wątpliwości, że wielu wyborców w Wilnie tak właśnie [illegible]enia pojedynek wyborczy generałów [illegible]skiego".

[illegible]

Hitlerowcy zamierzają skonfiskować majątek Kościoła

Hitlerowski organ „Voelkischer Beobachter" zwrócił w tych dniach uwagę na ogromne bogactwa Kościoła w b. Austrii. Ten „wink" jest przygotowaniem do wielkiej akcji na rzecz KONFISKATY MAJĄTKU KOŚCIOŁA. Już Buerckel, komisarz na Austrię, opracował plan tej akcji, przewidującej zagarnięcie całego majątku kościelnego dla państwa i partii hitlerowskiej. 29 b. m. Buerckel ma wygłosić w Zalcburgu mowę i zapowiedzieć pierwsze kroki w tej mierze.

Gdyby hitlerowcy istotnie dokonali konfiskaty majątku Kościoła w Austrii, toby bardzo a bardzo poprawili swe finanse. Trudno określić w cyfrach wartość tego majątku. W każdym razie sięga setek milionów. Kościół i klasztory są w posiadaniu licznych przedsiębiorstw, browarów, młynów, hoteli, lasów, nie mówiąc już o ogromnych bogactwach w dziełach sztuki, gromadzonych w ciągu setek lat.

Jak wiadomo, Buerckel zaczął swe akcje konfiskacyjne od Żydów, których już wywłaszczono, sponiewierano i wypędzono z kraju.

Nasi endecy i inni faszyści miłym okiem patrzyli na tę orgię prześladowań i w głębi duszy „zazdrościli" hitlerowcom.

A oto kolej przychodzi na katolików, na Kościół. Jak teraz pogodzą swe uwielbienie dla hitleryzmu ze swym (raczej pozornym) przywiązaniem do Kościoła?

„Oś bałkańska"

Minister gospodarstwa Rzeszy, dr. Funk wrócił w tych dniach z podróży po Europie południowej, a o wynikach jej oświadczył prasie w Berlinie co następuje:

„Jugosławia, Bułgaria i Turcja, zaprzyjaźnione ze sobą politycznie, tworzą rodzaj „OSI BAŁKAŃSKIEJ", SIĘGAJĄCEJ OD GRANICY NIEMIECKIEJ DO MORZA CZARNEGO. Umożliwiło to rozmowę na temat gruntownej przebudowy ekonomicznej... Europa południowa i Azja Mniejsza posiadają wszystko, czego Niemcom potrzeba. Z drugiej strony te kraje południowe nie mają drugiego takiego odbiorcy dla swych produktów jak Niemcy. My nabywamy tam więcej, niż dwakroć tyle co Anglia, Francja i Stany Zjednoczone razem".

Funk dodał, że ministrowie działu gospodarczego owej „osi" przyjęli zaproszenie i przybędą wkrótce do Berlina.

Poza tym, że Niemcy udzieliły Turcji kredytu towarowego w wysokości 12 milionów funtów, nie [illegible] dotąd bliższych danych [illegible] mowach, zawartych w trzech państwach. Funk zapewniał w Sofii, że Niemcy nie dążą bynajmniej do uzależnienia od siebie krajów południowych. Ale faktem jest, że Niemcy dążą do WYPARCIA WPŁYWÓW ANGIELSKO-FRANCUSKICH, które w ostatnich czasach próbowały przeciwstawić się pochodowi Niemiec w basenie Naddunajskim i na Bałkanie. Rzecz jasna, że zwycięstwo Niemiec nad Anglią i Francją w sprawie Czechosłowacji walnie przyczyniło się do spotęgowania ofensywy gospodarczej Niemiec na południe. W tym samym czasie, kiedy w Berlinie „wykańcza się" Czechosłowację, min. Funk przykuwał do Niemiec ekonomicznie trzy kraje południa.

Warto dodać, że od czasu dojścia Hitlera do władzy, Niemcy prawie potroiły swe zakupy w krajach południowo - wschodnich Europy, mianowicie:

W r. 1933 nabyły produktów za 16 milionów funtów, a w r. 1937 za 47 milionów. Chodzi tu prawie wyłącznie o surowce i żywność wzamian za wyroby przemysłowe i maszyny z Niemiec.

Swoją drogą, dziwnie wygląda ta tak wychwalana autarkia (samostarczalność) niemiecka...

110 tys. funtów ang.

Zainicjowana przez lord - majora Londynu akcja pomocy dla uchodźców z Czechosłowacji przyniosła do poniedziałku ubiegłego tygodnia

110 tys. funt ang.,

czyli niespełna 3 miliony zł.

Przewodniczący Niemieckiej Socjalnej Dem. Partii Robotniczej w Czechosłowacji tow. Jaksch udał się do Paryża i Londynu w sprawie pomocy dla tychże uchodźców, gdyż sama Czechosłowacja nie może podołać wielkim ciężarom, jakie na nią spadły z racji oddania Niemcom kraju Sudeckiego.

Zaginiony samolot

Dotychczasowe poszukiwania zaginionego samolotu pasażerskiego linii Frankfurt — Mediolan nie dały żadnych pozytywnych wyników. Dalsze poszukiwania będą zaniechane.

Jak wiadomo samolot zginął w czasie przelotu nad Szwajcarią 1-go października, wioząc 13 osób. Odszukanie jego resztek zależeć będzie od przypadku. (PAT.).

Oblicze polityczne Anglii

Czterodniowa debata o polityce zagranicznej w angielskiej Izbie Gmin, debata nad „pokojem" monachijskim, zupełnie wyjaśniła sytuację polityczną Anglii w chwili obecnej, oraz stanowisko Rządu i poszczególnych odłamów opinii angielskiej.

Z góry trzeba zaznaczyć jedno. Monachium podziałało w Anglii, tak jak w innych krajach,— niby uderzenie obuchem po głowie. *Ale nie wywołało na razie wielkiego fermentu w stronnictwach politycznych, ani tego zamieszania, które obserwujemy we Francji*. W Anglii nie należy się spodziewać przesunięć w układzie sił na tle polityki zagranicznej. Pewnie, że skrzydło opozycyjne wśród konserwatystów, grupujące się dokoło Churchilla, Coopera i Edena, *wzmocniło się liczebnie, a zwłaszcza moralnie*. Ale organizacyjnie grupa ta pozostanie nadal w łonie partii konserwatywnej, a co do jej wpływów, to narazie ograniczyć się ona musi do roli opozycji, łącznie z opozycją innych stronnictw. W Anglii — możnaby powiedzieć — wszyscy zostali na swoich miejscach. Inna sprawa — jak się na nich czują.

Z pojedynku słownego między Chamberlainem a Churchillem i Cooperem, premier niewątpliwie *wyszedł pokonany*. Pokazało się, że Chamberlain *nie ma żadnego programu polityki zagranicznej na przyszłość choćby najbliższą*. Wizyty jego w Niemczech i rozmowy z Hitlerem i Mussolinim umocniły go w wierze, że takie rozmowy w cztery oczy z tymi dyktatorami są właściwą drogą do... trwałego pokoju w Europie. Takie rozmowy nazwał on „nowoczesną" dyplomacją i zapowiedział, że będzie ich więcej. Wydaje się — sądząc z dotychczasowych doświadczeń z polityką Chamberlaina — że żadne porażki i rozczarowania nie sprowadzą go już z tej drogi, że nawet to, co się stało z „pokojem" monachijskim w Berlinie, nie podziała nań otrzeźwiająco. Trudno powiedzieć, czy wiara jego w to, co mówią i obiecują Hitler i Mussolini, jest szczera, czy też dyktuje mu ją interes klasowy i strach przed upadkiem faszyzmu w Europie. Raczej to ostatnie. Ale tak czy inaczej, opieranie polityki pokoju świata i polityki Imperium Brytyjskiego na wierze w Hitlera i Mussoliniego jest przecież — *absurdem*. Wystarczy powiedzieć słowami b. min. marynarki Duff Coopera: „Ja nie wierzę w to, w co wierzy premier", by taką mistykę polityczną obalić, tymbardziej, że niewiara Coopera jest całkiem uzasadniona, wiara zaś Chamberlaina opiera się na samych... zawodach i klęskach.

Grupa Churchilla reprezentuje konserwatyzm angielski starej daty, łączący w sobie imperializm brytyjski i wyrosłą na nim dumę zdobywcy mórz, z demokratyzmem instytucji angielskich. I ta grupa nie jest przeciwna układom z faszyzmem, ale chce, by te układy *nie odbywały się pod groźbą szantażu wojennego, by szanowano układy i prawo*, by Anglia nie występowała w roli *petenta*, lecz świadomego swych sił kontrahenta. Churchill jest za zbiorowymi wystąpieniami Anglii, Francji i Rosji, do których niewątpliwie przyłączyłyby się Stany Zjednoczone i mniejsze państwa europejskie. Popiera zasady bezpieczeństwa zbiorowego i współpracy międzynarodowej w ramach Ligi Narodów.

Partia Pracy i resztki liberałów z grupy Sinclaira stawiali w dniach krytycznych września takie same żądania pod adresem Rządu, co grupa Churchilla. Po Monachium, Partia Pracy rzuciła hasło zwołania konferencji międzynarodowej, które znalazło zwolenników i w innych krajach. Chamberlain sprzeciwił się temu żądaniu, jako nieaktualnemu, w warunkach obecnych. Partia Pracy, zwalczając od lat politykę zagraniczną konserwatystów, i stojąc niezmiennie na stanowisku bezpieczeństwa zbiorowego, nawołuje Rząd *do inicjatywy* w dziele pokoju, nawołuje — bezskutecznie.

„Realizm" Chamberlaina — tak on sam nazywa swą politykę — doprowadzi go do tego, że wbrew niedawnym zapowiedziom iż nie będzie obojętna na ewentualne zmiany terytorialne w Europie, przecież *Anglia coraz mniej uwagi zapewne poświęcać zechce sprawom Europy środkowej i wschodniej*, wymykającym się jej z rąk, a energię swą skupi na obronie Imperium. Narastają kłopoty na Dalekim Wschodzie, w Palestynie, także w Irlandii, *rosną obawy o kolonie*.

A ta obrona sprowadza się do *wzmożonego zbrojenia*. Chociaż Anglia już od kilku lat dozbraja się w rozmiarach nieznanych dotąd w czasach pokojowych, to jednak okazuje się, że braki i niedociągnięcia są duże, że zwłaszcza lotnictwo i obrona przeciwlotnicza bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Do krytyki polityki Chamberlaina dołączył obecnie, po próbach mobilizacyjnych we wrześniu, kampania opozycji *przeciw niedołęstwu i zaniedbaniom w dziedzinie zbrojeń*. Pod obstrzałem tej kampanii Chamberlain nie może — rzecz jasna — przyśpieszyć wyborów do Izby, jak mu niektórzy doradzali w przystępie „entuzjazmu" monachijskiego. Przeciwnie, chęć zatarcia błędów dotychczasowych, a przede wszystkim *istotna potrzeba Imperium*, skłaniają Rząd z jednej strony do głębszych reform w dziale obrony (m. in. projekt powszechnej, ale dobrowolnej, służby wojskowej), z drugiej zaś — *do zabiegania o poparcie opozycji*. Zarówno Chamberlain, jak b. premier Baldwin, wypowiadają się za *rządem zjednoczenia narodowego*, jakiego nie było w Anglii od czasu wojny światowej. *Daje to miarę powagi sytuacji, w jakiej znalazła się Anglia* — z własnej, trzeba przyznać, winy.

Nieliczna grupa liberałów już zgłosiła swą gotowość współpracy z Rządem.

Stanowisko Partii Pracy wyjaśni się niebawem.

Tak więc „pokój" monachijski wyraża się w Anglii w ten sposób, że cały naród *mobilizuje swe siły obronne przed niebezpieczeństwem ze strony kontrahentów „pokojowych", Niemiec i Włoch*.

I to nazywa Chamberlain fundamentem pod trwały pokój europejski!

(jmb.)

Z procesu szpiegów hitlerowskich w Nowym Yorku

Toczący się obecnie w Nowym Yorku proces przeciw kilku szpiegom hitlerowskim (większa ich część zdołała uciec) trzyma w napięciu uwagę społeczeństwa amerykańskiego. Bo też proces w niczym nie ustępuje romansom kryminalnym, tylko, że jego bohaterami nie są osoby wymyślone, a zeznania oskarżonych w wysokim stopniu kompromitują WYSOKIE OSOBISTOŚCI Z OTOCZENIA HITLERA.

Tak np. oskarżony Rumrich, dezerter z armii amerykańskiej, zeznał, że polecenia do szpiegowania w przemyśle, zwłaszcza w wielkich zakładach zbrojeniowych Duponta, otrzymał od kapitana WIEDEMANA, ADJUTANTA OSOBISTEGO HITLERA I OD DIECKHOFFA, AMBASADORA NIEMIECKIEGO W WASZYNGTONIE.

Rumrich opowiedział też szczegółowo o planowanym uprowadzeniu pułkownika Eglina, komendanta fortu Totten w Long Island. Miano go uśpić narkotykami i ukraść mu tajne plany mobilizacyjne. Zamach ten miano zwalić na komunistów. Plan nie doszedł do skutku, gdyż wyższe władze hitlerowskie nie zatwierdziły go.

Szpiedy podrabiali podpis Roosevelta celem wydostania tajemnic wojskowych.

Z życia Z.S.S.R.

Przemysł lotniczy

Wiele pisano i mówiono o Rosji Sowieckiej, której przypisywano zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa wojskowego ogromne możliwości i dużą przewagę nad innymi państwami.

Ciekawe pod tym względem są uwagi i spostrzeżenia gen. *A. Niessel*, który na łamach francuskiego „l'Auto", posługując się danymi, publikowanymi w „Deutsche Wehr", rzuca zupełnie odmienne światło na potęgę militarną lotnictwa w Z. S. S. R.

Możliwości, siła i istotna wartość lotnictwa zależy w pierwszym rzędzie od stanu przemysłu lotniczego.

Sowiecki przemysł lotniczy miał od samego początku ogromne trudności do zwalczenia. Przejawiało się to przede wszystkim w braku wykwalifikowanych inżynierów i specjalistów, braku warsztatów i maszyn, koniecznych do produkcji. Trudności te pozostały do dnia dzisiejszego, może tylko w mniejszym stopniu, niż dawniej.

Mimo potrzeby „speców" zagranicznych, ujawnia się ogromny brak zaufania do nich. Praca w takich warunkach idzie bardzo opornie i nie może dać żadnych dobrych rezultatów. Pismo niemieckie „Deutsche Wehr" podaje, że sowiecki przemysł lotniczy podzielony jest na 3 grupy:

1. Rejon w Rostowie nad Donem; Krzywy Róg i Kercz.
2. Rejon Leningradu, Moskwy, Niżnego Nowogrodu, Horonieżu i Ufy.
3. Rejon Transbajkalski i Dalekiego Wschodu.

Przemysł ten rozporządza 74 fabrykami, które podlegają komisariatowi Przemysłu Wojennego. Pomiędzy nimi 28 fabryk produkuje samoloty, 14 fabryk — motory i 32 fabryki — wszelkie akcesoria i przyrządy lotnicze.

Najbardziej znane i najpoważniejsze fabryki samolotowe są następujące:

Fabryka „Dux" w Moskwie, zdolna produkować 30 do 35 samolotów na miesiąc.

Wytwórnie „Fili" w okolicach Moskwy, o produkcji 150 do 180 samolotów na miesiąc.

Wytwórnie w „Niżnym Nowogrodzie, o produkcji 100 samolotów na miesiąc.

Wytwórnie w Taganrogu, o produkcji 90 samolotów na miesiąc.

To wszystko razem czyni 370 do 405 samolotów miesięcznie, a więc 3900 do 4960 rocznie, jeżeli wyżej podane liczby, określające zdolność produkcji, nie są przesadzone.

Według zaś innych danych statystycznych rozwój lotniczej produkcji sowieckiej przedstawiał się następująco:

1929 r.	500	samolotów
1932 r.	1500	„
1934 r.	3100	„
1936 r.	5000	„
1937 r.	8000	„

Rezultaty tej produkcji zawdzięczać należy metodycznej pracy seryjnej nad tymi samymi modelami we wszystkich warsztatach fabrycznych.

Modele najbardziej używane i najwięcej produkowane są następujące:

Jednopłaty myśliwskie I. 13, I. 14 i I. 16, zdolne unieść 60 kg bomb, o zasięgu 700 do 800 km, o szybkości 350 — 450 km/godz. i pułapie 9000 do 11.000 mtr.

Dwupłaty myśliwskie Bi. 6, L. R., L. B. i L. Ch. Bombowce T.B. Zbis, C.B.2 i Ant. 16, które są zdolne unieść 300 kg bomb i posiadają zasiąg do 2000 km. Rozwijają szybkość 350 do 450 km-godz.

Nowy zaś typ bombowca T.B.3 przy tym samym obciążeniu i zasięgu, co omawiane wyżej bombowce, może rozwijać szybkość jeszcze większą.

Należy zaznaczyć, że większość tych samolotów jest budowana na zasadzie licencji fabryk amerykańskich. Autor artykułu w „Deutsche Wehr" przypuszcza, że w roku 1940 przemysł lotniczy sowiecki będzie zdolny wyprodukować do *12.000 samolotów* przez rok i będzie mógł dysponować 20.000 aparatów, włączając w tę liczbę całą rezerwę.

Liczba ta będzie wówczas możliwą, jeżeli wszystkie wytwórnie będą kompletnie zmobilizowane i całkowita ilość robotników, pracujących w przemyśle lotniczym (40.00 w 1929 r., 130.000 — obecnie) będzie naprawdę zmuszona do wydatnej i wytężonej pracy.

Jednakże sam informator niemiecki przyznaje, że nie można poważnie traktować wielu danych ze względu na poważne *braki i niedomagania* samego przemysłu lotniczego.

System pracy, jaki stosuje się w wytwórniach sowieckich jest zupełnie wadliwy i w wypadku wojny może sprawić wiele przykrych niespodzianek.

Wciąganie mas robotniczych nieprzyzwyczajonych i niewykwalifikowanych do nowocześnie urządzonych wytwórni i stosunek do samej warstwy pracującej, odbija się fatalnie na jakości produkcji, na konserwacji warsztatów i materiału.

Jeżeli jest pomiędzy inżynierami troszkę ludzi zdolnych, to jednak ogromna liczba pozostałych reprezentuje materiał mniej niż średni. Cały ten fachowy personel pozbawiony jest zupełnie inicjatywy i doświadczenia.

Opłakany stan transportu materiałów, czy to koleją, czy drogą wodną, czyni niemożliwym szybką produkcję w wytwórniach, przerywa ciągłość pracy. Materiały najpotrzebniejsze przychodzą stale z dużym opóźnieniem.

Wszelkie usiłowania Rządu sowieckiego celem podniesienia jakości produkcji i podniesienia poziomu przemysłu lotniczego dają w efekcie wyniki niewielkie, ze względu na brak specjalistów.

Oprócz tego, sam personel lotniczy jest niewystarczający.

Liczba personelu lotniczego sięga liczby 80.000 ludzi, co jest zupełnie niewystarczającym dla obsługi 5.000 samolotów. Cyfry te dużo odbiegają od ogólnie przyjętych konieczności.

Rezerwy personelu nie ma i jest zupełnie niemożliwem, aby lotnictwo sowieckie było w stanie wyszkolić i posiadać personel w 1940 r. konieczny do obsługi 20.000 samolotów.

Chociaż sowiecka „Prawda" podaje, że w Z. S. S. R. jest czynnych *1500 szkół lotniczych*, jednak ilość ta jest grubo przesadzona, nawet jeżeli weźmiemy wszystkie szkoły Osoawiachimu, instytucji, mającej za zadanie propagowanie lotnictwa i szkolenie pilotów.

Poziom nauczania w tych wszystkich szkołach i samo wyszkolenie jest zaledwie średnie.

Poza tym, co doprawdy jest zupełnie niezrozumiałym, pomimo ogromnej produkcji nafty, — lotnictwo sowieckie odczuwa brak benzyny.

Do tych wszystkich spostrzeżeń i wywodów, które poczynił gen. francuski Niessel nad sowieckim przemysłem lotniczym, należy dodać zdanie japońskiego pułkownika Kasahara, dawniejszego attache wojskowego w Moskwie. W artykule swoim, poświęconym armii sowieckiej, Kasahara wyraża duże powątpiewanie o realnej liczbie 5.000 samolotów sowieckich, zdolnych do boju. Uważa on, że ilość ta napewno ulegnie zmniejszeniu ze względu na najrozmaitsze braki, niedokładności konstrukcji, wady materiału etc.

Należy więc być bardzo ostrożnym przy czytaniu wszelkich danych statystycznych, tyczących Z. S. S. R.

Z. DALL.

Konkurs na felieton

Wobec licznych żądań przesunięcia terminu konkursu na felieton o książce, Związek Księgarzy Polskich, uwzględniając te życzenia, postanowił przedłużyć czas nadsyłania felietonów konkursowych o jeden miesiąc, to jest do dnia 15 listopada r. b. Jest to termin ostateczny.

Przypominamy, iż na konkurs mogą być zgłaszane tylko felietony, drukowane w jednym z czasopism polskich w okresie od 1-go czerwca do 15-go listopada r. b.

Felietony konkursowe nadsyłać należy pod adresem *„Przeglądu Księgarskiego"*, Warszawa, ul. Kredytowa 10 m. 7, z zaznaczeniem na kopercie *„Konkurs"*.

JÓZEF WECHSBERG.

Piraci i kwietne łodzie

z niemieckiego przełożyła
HALINA PILICHOWSKA.

Fragment z ciekawej książki podróżniczej p. t. *„Wielki Mur"*, która się ukaże nakładem Inst. Wyd. *„Biblioteka Polska"*.

Znów jakiś nowy statek. Siedemnasty czy osiemnasty? Od dawna już przestaliśmy je liczyć. Aż do pierwszego tuzina sprawia to satysfakcję. Później daje człek temu spokój.

Ale mimo to „Taishau" ściąga na siebie uwagę. Wiele przewija się statków oceanicznych i okrętów - olbrzymów, a „Taishau" jest małym statkiem rzecznym, statkiem, utrzymującym żeglugę na wodach słodkich, tak jak statki na Wełtawie czy Dunaju, jest tylko większy i okazalszy.

Ale... czy i statki na Wełtawie i Dunaju mają na pokładach karabiny maszynowe, bomby z gazami łzawiącymi ,oraz opancerzenie? Gdy tam kiedy zawitam, będę musiał to zbadać.

„Taishau" należy do towarzystwa okrętowego, którego statki kursują pomiędzy Hongkongiem a Macao i pomiędzy Hongkongiem a Kantonem. Hongkong — Macao trzy godziny jazdy, Hongkong — Kanton dziewięć godzin. Jazda nie długa, ale... Poważne „ale".

Na linii Hongkong — Macao i Hongkong — Kanton krążą piraci w znacznie większej liczbie, niż na jakichkolwiek bądź innych wodach świata.

Na linii Hongkong — Macao i Hongkong — Kanton piraci są zuchwalsi i odważniejsi, niż najbardziej romantyczni bohaterowie filmowi i powieściowi. To nic, że teraz było parę tygodni spokoju. „Taishau" też temu zbytnio nie dowierza, ale jest duży, a ponadto płynie pod brytyjską flagą. A gazety przed paru zaledwie tygodniami opisywały historię norweskiego kapitana, który na małym statku towarowym płynął pod chińską flagą z Amoy do Fu-czau i wiózł sztaby srebra. W pobliżu Amoy ujrzał nagle wycelowane w siebie lufy karabinów i usłyszał strzały. Jako człek rozważny, podniósł ręce do góry, inaczej zapewne od dawna już byłby żerem rekinów na południowo-chińskim morzu. Piraci — którzy się dostali na okręt, jako „międzypokładowi pasażerowie" — pozabijali załogę, sterroryzowali oficerów i zrabowali cały towar, który załadowali na chińskie chyżo mknące dżonki. Pojawili się wszyscy równocześnie, jak na komendę. Gdyby kapitan nie był tak silnie podniecony, to by w nim rzetelny podziw wzbudziła tak niezwykłe sprawnie działająca organizacja.

A był to ponoć „łagodny" przypadek. Opowiadają i o poważniejszych. Opowiadają o młodych tancerkach, stojących na czele band. Opowiadają o napadach na statki i ograbianiu pasażerów, których półnago wsadzano do łodzi. Wszystko to się tutaj zdarza. Władze, oczywiście, walczą z tym tak jak potrafią i dziś jest już znacznie lepiej, niż przed dziesięciu laty. Ale nie da się zaprzeczyć, że istnieją tu jeszcze w rzeczywistości romantyczni piraci naszych dziecięcych marzeń.

Na „Taishau" jednak jest zupełnie bezpiecznie. Wprawdzie i „Taishau" wiezie chińskich międzypokładowych pasażerów, ale ludzie ci nie myślą o korsarstwie i wszyscy są dzielnymi kulisami bądź kupcami z Kantonu i Hongkongu. Za śmiesznie małą opłatą jadą przez dziewięć godzin rzeką Perłową.

Zupełnie zbędne było wzięcie kabiny pierwszej klasy. Ze snu trzeba będzie tej nocy zrezygnować. Kabina znajduje się zbyt blisko międzypokładu. Na międzypokładzie leży trzystu Chińczyków, może jest ich nawet czterystu, i...

Trudno się o to prawować. Niektórzy mają bardzo mocny sen. Ja, niestety, nie mogę spać, gdy gazeciarze wykrzykują tytuły gazet; gdy trzej kelnerzy uwijają się z jadłospisami i żółci pasażerowie nieustannie zamawiają jakieś potrawy; gdy w jednym z kątów rozsiadł się jegomość, który donośnym i śpiewnym głosem opowiada jakąś niezmiernie interesującą historię; gdy w innym kącie pokładu krzątają się chińscy kucharze; gdy rozlegają się wrzaski i śmiechy, deklamacje i przekleństwa, gdy...

Nie mogę, niestety, spać. My Europejczycy, mamy rozprzężone nerwy. Chińczycy spali. Gdy kelnerzy przez nich przeskakiwali, gdy obok nich gotowano, wykładano, przeklinano — oni spali. Może się czasem budzili, prosili o przyniesienie jakiejś potrawy — przez calutką noc pokrzepiali się „gorącymi daniami" i kelnerzy na małych miseczkach obnosili darmo próbki jedzenia — a potem znów zasypiali. Zamożniejsi opłacali twarde leżaki, skrajni nędzarze siedzieli na podłodze i na stopniach i także spali. Nawet syrena okrętowa wcale im nie przeszkadzała. Syrena huczała często, bo noc była ciemna, po rzece Perłowej płynęło dużo dżonek i przedpotopowych łodzi, którym zderzenie z „Taishau'em" nie wyszłoby na dobre.

Ale bogaci Chińczycy w kabinach na przednim pokładzie nie spali. Bogaci Chińczycy to biedni ludzie. Trapi ich troska o pieniądze. Bogaci Chińczycy wtedy tylko dobrze śpią, gdy w Hongkongu, Szanghaju lub Tientsinie czują opiekę europejskich i amerykańskich żołnierzy.

— Gdy się pan wybierze do Kantonu,—powiedział pan z Hongkongu, — to niech pan pieniądze i zegarek zostawi w Hongkongu. Rzeka Perłowa koło Kantonu roi się od korsarzy, i jeśli pan po zachodzie słońca pozostaje na wodzie, naraża się pan co najmniej na utratę pugilaresu, jeśli nie czegoś więcej.

Grzecznie podziękowałem za przestrogę, ale się nią nie przejąłem. Pan z Hongkongu napewno nigdy jeszcze po zachodzie słońca nie był na rzece Perłowej koło Kantonu; jest to bowiem Anglik, a Anglicy nie zwykli jeździć dla przyjemności pomiędzy chińskimi dżonkami, jak to czynią Amerykanie lub Europejczycy z kontynentu, którzy pragną widzieć i studiować „Native life". Ponadto na Dalekim Wschodzie spotyka się zawsze bardzo wielu ludzi, którzy usiłują przedstawiać Chińczyków, jako ludożerców i zbójów.

— Niech pan nie jedzie pociągiem z Nankinu do Pekinu. Naraża się pan na napad zbójeckich band.

— Byle panu tylko nie przyszła chęć odbycia samotnej przechadz-

Madeleine Paz

Cudzoziemcy we Francji

Rozbitki

A więc nie ma nikogo kto by zajął się tymi pariasami, nikogo kto by wyciągnął ku nim dłoń, kto by przyszedł im z pomocą i przynajmniej wskazał im zwarty grunt i promień światła?

Chlubnie dla naszego kraju, istnieją bardzo liczni Francuzi, dla których słowo „cudzoziemiec" nie posiada żadnego znaczenia i bardzo liczne instytucje dla przygarnięcia ich, ochrony i opieki. Lecz są to, niestety, organizacje prywatne i przedsięwzięcia indywidualne, które uginają się pod ciężarem brzemienia jakie sobie nałożyły; zalewa je ze wszystkich stron nieustannie wzmagająca się fala ludzkiej niedoli.

Ja sama wystawałam godzinami w tłumie tych, którzy na próżno wołają o miejsce na planecie, usiadłam razem z nimi i jak oni, „czekałam", gdyż ich życie zużywa się na „wyczekiwanie". Wsłuchałam się w biedne koleje ich biednego życia, a skoro otwierały się drzwi, widziałam jak się rzucili tłumnie, a słychać było tylko łopotanie serc bijących na alarm.

Ten sam huragan, ta sama burza rzuciła ich tu choć nie zawsze jednakie poczyniła szkody.

Pewnej rodzinie brakuje dwóch tysięcy trzystu pięćdziesięciu franków, nagromadzonej kary administracyjnej. Na poczet tej sumy nie mają ani jednego grosza. Dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt franków, bez których rodzina ta pogrążona jest w skrajnej nędzy. Organizacja pomocy, po zbadaniu stanu rzeczy, wręcza tę sumę, otwierając tym samym drogę na świat.

Oto młode małżeństwo niemieckie. Czyż powinno się być nieszczęśliwym, gdy się jest młodym, silnym, pięknym i gdy miłość jednoczy? Kobieta trzyma w ramionach osiemnasto - miesięcznego cherubina, o twarzyczce okolonej złotymi włosami, który nazywa się Peter. Pomimo, że razem para ta nie ma jeszcze 45 lat, zdołała przejść już przez wszystkie fazy cierpienia. Żona jest aryjskiego pochodzenia, mąż Żydem, który za przeciwstawienie się brunatnym koszulom dostał 5 lat więzienia. Zbiegłszy, po niezliczonych trudnościach dostał się do granicy holenderskiej z żoną i dzieckiem. Ale jakże żyć w Holandii, skoro ani pracy, ani prawa pobytu nie można tam dostać? Uśmiecha im się Jugosławia. Aby się tam dostać, odważyli się przejechać przez Niemcy. Znajdują się wreszcie z drugiej strony granicy — i jak sądzą — zdala od jakiegokolwiek niebezpieczeństwa; ale Jugosławia też ich wypędza. Przez Włochy, Szwajcarię dostają się do Francji: Francja nie może przecież odepchnąć jego z żoną i z dzieckiem, jego, który ma jedno tylko pragnienie: żyć i pracować.

Od trzech miesięcy są tu i jedno słowo poznali „niemożliwe". Pomimo niekończących się wyczekiwań w Prefekturze, uregulowanie pobytu okazuje się niemożliwe. A jednak żyć trzeba i trzeba żywić malutkiego Petra. Ojciec wynajmuje piwnicę, wyrabia rolmopsy i urządza jako tako swe małe przedsiębiorstwo. Może nawet udałoby się im wegetować w ten sposób przez kilka miesięcy, gdyby małe dzieci mogły chować się w piwnicach: Mały Peter zapada na zdrowiu; i dziecko wydałoby może ostatnie tchnienie, gdyby nie pomoc „Opieki Lekarskiej nad Dziećmi Emigrantów", którą ofiarnie kieruje zadziwiająca doktorka Eisfelder.

Myśląc, że słowo niemożliwe nie jest może boliwijskie, młoda para decyduje się wyjechać do Boliwii. wszystkie jednak starania i zachody są bezowocne, konsul odpowiada im że Żydów nie wpuszcza się do Boliwii.

Znowu nie; i znowu pytanie: „Co robić?" i odpowiedź: „Niemożliwe".

Następny chciałby pojechać do Haiti, inny do Kolumbii, inna znowu para do Stanów Zjednoczonych Czy mają affidavit? Cóż to takiego affidavit? Czy znają kogo we Francji? Nikogo. Niemand. Nigdzie. Nirgends, powtarza młoda kobieta, spuszczając ciężko powieki — czyż dlatego należy umrzeć?

Przez czwarte drzwi wsuwa się starzec, nie wiadomo nawet czy odpowiedział, gdy wywołano jego nazwisko; przyszedł party zdaje się jakąś lunatyczną siłą, jakimś trudnym do zabicia instynktem...

Tak, przyszedł tu, ot tak sobie, ale nie warto zadać sobie dla niego najmniejszego trudu — zapewnia z bladym uśmiechem — bo czyż można głębiej jeszcze upaść, bez papierów w porządku pod groźą więzienia; pomoc, poco?

— A jednak, powiada mi urzędnik, który pierwszy z nadzwyczajnym taktem segreguje sprawy tych ludzi, — ten starzec ma zaledwie 52 lata; Austriak, dość zamożny, oddał znaczną część swego majątku na rzecz uchodźców. Niedawno temu, bo zaledwie przed sześciu miesiącami, zaofiarował ostatki, około 20.000 franków dla organizacji pomocy. A teraz...

— Czy wiecie, przerywa inny urzędnik, który wchodzi obładowany stosem listów (około 500 dziennie) — czy wiecie, że ten X..., który był tu wczoraj rano, umarł?

ŚMIERĆ, jedyne rozwiązanie. Śmierć z niedostatku, ze zmartwienia, samobójstwo? Kto wie? Kiedy się tłucze głową o wszystkie mury, i kiedy nikt nie odpowiada, wysuwa się automatycznie ta ostatnia ostoja, to najwyższe wyzwolenie.

A przecież nie można więcej robić, jak to co robi n. p. Komitet Pomocy Uchodźcom, na ul. Lisbonne, który w przeciągu dwóch lat rozdzielił prawie 4 miliony, dopomógł 9000 uchodźcom, załatwił tysiące wypadków, skierował do ośrodków dokształcających pewną liczbę mężczyzn i kobiet, którzy po wyuczeniu się zawodu bez trudności mogli ulokować się.

Nie wolno też faworyzować tak zwanej „czarnej pracy": „Dajcie mi jakąkolwiek pracę, za jakąkolwiek zapłatą; jestem gotów zamiatać ulice, myć okna, aby zarobić na kawałek chleba", etc. leitmotiv, który najczęściej powtarza się w ustach wielkich lekarzy, profesorów, pisarzy, adwokatów. Nie wolno jednakowoż podkopać bytu pracowników francuskich. Jakąkolwiek pracę: nie tak łatwy problem. Za jakąkolwiek zapłatą, ależ to byłaby zdrada!

Wrażenie rozpaczliwej bezsilności ogarnia na widok tej niewyczerpanej fali ludzkiej. Twarze się gmatwają, wszystkie nieszczęścia splatają się a głosy zlewają się w jeden głuchy zgiełk.

Nie jest się już więcej w Paryżu, obok kartotek, blisko tik-tak maszyny do pisania, ale na wybrzeżu, gdzie szaleje huragan. Zbliża się łódź, miotana na wszystkie strony, odpychana z jednej przystani do drugiej, wypełniona po brzegi rozbitkami. Chce się podskoczyć, wyciągnąć ramiona, pomóc; lecz jak we śnie jest się sparaliżowanym i bezwładnym świadkiem siły, która niewidocznym ruchem, odpycha ładunek ludzki ku otchłani morskiej, w stronę trwogi konania.

(tłumaczyła S. Śliwowska).

Są do nabycia:

„OBJAŚNIENIA NOWEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ DO RAD MIEJSKICH"

Cena 15 gr.

INSTRUKCJA DLA MĘŻÓW ZAUFANIA P. P. S. i KLASOWYCH ZW. ZAW. W WYBORACH DO RAD MIEJSKICH.

Cena 10 gr.

Przy zamówieniach od 100 — 200 egz. obydwie broszury liczyć się będzie zamiast 25 gr. — 20 gr.

Przy zamówieniach ponad 200 egz. liczyć się będzie za obydwie broszury gr. 15.

Zamówienia należy kierować wraz z gotówką na adres Sekretariatu Generalnego CKW PPS. Warszawa 1, ul. Warecka 7, lub na konto czekowe PKO. Nr. 3174 z dopiskiem „broszury".

Nadto w przygotowaniu BROSZURA zawierająca postanowienia USTAWY O WYBORACH RADNYCH GMINNYCH, GROMADZKICH I POWIATOWYCH z objaśnieniami i instrukcją organizacyjną.

CKW. PPS.
SEKRETARIAT GENERALNY

Pracownicy państwowi domagają się

zwrotu opłat szkolnych za dzieci

Wśród wielu ciosów, jakie spadły na pracowników państwowych w okresie kryzysu gospodarczego, jednym z najdotkliwszych było cofnięcie zwrotu wpisów za dzieci uczęszczające do szkół prywatnych. Było to — po zniesieniu dodatków rodzinnych — drugie mocne uderzenie we wszystkich tych, którzy odważyli się zuchwale na luksus założenia rodziny, którzy nie umieli sobie odmówić szczęścia posiadania dzieci. A ponieważ mało jest takich, którzy by chcieli i umieli całkowicie zrezygnować z życia rodzinnego — więc nic dziwnego, że związki i stowarzyszenia urzędnicze nie ustają w wysiłkach, mających na celu przywrócenia tak dodatków rodzinnych, jak i zwrotu wpisów szkolnych.

Występując z tymi postulatami, ruch pracowniczy wysunąć może na ich poparcie nie tylko wzgląd na fatalną sytuację materialną szerokich rzesz urzędniczych, tak wydatnie pogorszoną przez słynną reformę uposażeń z r. 1934, ale i argumenty słuszności i sprawiedliwości, niezależnie od takich czy innych ogólnych warunków ekonomicznych warstw pracujących.

Jeśli słuszne jest zróżniczkowanie płac w zależności od indywidualnych kwalifikacyj pracownika i od rodzaju wykonywanej przez niego funkcji — to nie mniej słuszne jest wyrównanie położenia materialnego pracowników posiadających i nieposiadających dzieci, przez przyznanie tym pierwszym dodatku rodzinnego. Zaspokojenie elementarnych potrzeb dziecka zwiększa koszt utrzymania rodziny — i nie ma żadnej podstawy do tego, aby bezdzietny był uprzywilejowany w stosunku do pracownika posiadającego dzieci. Jest to jeden z elementarnych nakazów racjonalnej polityki populacyjnej i polityki społecznej. Oczywiście, nie chodzi tu o jakieś sztuczne pobudzanie przyrostu naturalnego — tego jeszcze na szczęście nie potrzebujemy — o jakieś specjalne premie dla posiadaczy licznych rodzin, w rodzaju stosowanych w faszystowskich Włoszech czy hitlerowskich Niemczech. Chodzi poprostu o wyrównanie stopy życiowej pracowników obciążonych i nie obciążonych obowiązkami rodzinnymi, a pozatem znajdujących się w analogicznej sytuacji materialnej.

Podobnie przedstawia się sprawa zwrotu wpisów szkolnych. Dodatek rodzinny ma na celu umożliwienie pracownikowi zaspokojenia podstawowych potrzeb materialnych dziecka. Ale oprócz tych potrzeb materialnych dziecko ma jeszcze szereg innych potrzeb, wśród których na pierwszym miejscu postawić należy potrzebę szkoły, potrzebę wykształcenia. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w tym zakresie wymagania warstwy pracowników umysłowych są — przynajmniej w obecnym układzie stosunków — większe niż potrzeby innych warstw społecznych.

Wynika to z samego faktu wydzielenia pracowników umysłowych w odrębną grupę społeczną, wydzielenia na podstawie posiadanego wykształcenia. Dopóki cenzus wykształcenia będzie stanowić o pozycji socjalnej pracownika, dopóty zapewnienie swoim dzieciom tego cenzusu będzie celem dążeń każdego robotnika czy chłopa, pragnącego aby jego dziecko osiągnęło t. zw. awans społeczny, i każdego pracownika umysłowego, pragnącego uchronić dziecko przed t. zw. zdeklasowaniem.

Ta naturalna dążność do zapewnienia dziecku wykształcenia jeśli nie wyższego, to przynajmniej nie niższego od tego, jakie ma ojciec, napotyka w naszych warunkach na poważną przeszkodę w postaci wysokich kosztów nauki w szkole średniej i wyższej, zwłaszcza wobec małej ilości tańszych stosunkowo szkół średnich państwowych i niedostatecznej pomocy stypendialnej dla słuchaczy szkół wyższych. I w tym właśnie leży uzasadnienie słuszności postulatów ruchu pracowniczego co do zwrotu wpisów szkolnych za dzieci pracowników państwowych ze Skarbu Państwa.

Oczywiście, postulat ten byłby bezprzedmiotowy, gdyby nauka na poziomie średnim i wyższym była bezpłatna, podobnie jak nauka w zakresie szkoły powszechnej (choć i tu bezpłatność jest już w dużej mierze fikcją). Tej bezpłatności szkoły na wszystkich jej szczeblach — jako zasady jedynie słusznej z punktu widzenia potrzeb szerokich mas ludności pracującej — domaga się ruch pracowniczy również nie od dzisiaj. Ale dopóki ta zasada nie zostanie zrealizowana, dopóki sieć szkół państwowych będzie zbyt rzadka, aby wystarczyć mogła na potrzeby warstw pracujących, dopóki tak znaczny odsetek (w r. szk. 1935-36 — około 36%) dzieci pracowników publicznych pobierać będzie naukę w szkołach średnich prywatnych, dopóki dla zapewnienia dziecku wykształcenia średniego — nie mówiąc już o wyższym — rodzice - urzędnicy będą zmuszeni odmawiać sobie samym zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb kulturalnych, a nieraz nawet i materialnych, i rujnować swoje budżety domowe — dopóty powinni oni otrzymywać ze Skarbu Państwa zwrot kosztów nauki dzieci. Przywrócenie tej zasady, która przecież przez kilkanaście lat była stosowana jako zupełnie naturalna i której słuszności nigdy Państwo teoretycznie nie kwestionowało, i wstawienie do budżetu na rok najbliższy odpowiednich sum nie będzie bynajmniej aktem filantropii ze strony Państwa, jakimś darem z łaski dla zbiedniałych urzędników — będzie jedynie realizacją słusznego prawa tych urzędników do rekompensaty za koszty, jakie ponoszą oni skutkiem braku dostatecznej ilości szkół państwowych.

ki po chińskiej dzielnicy w Szanghaju, może pan tam przepaść, jak kamień w wodzie i żaden pies nawet po panu nie zaszczeka.

Takie i tym podobne ostrzeżenia co dzień się obijają o uszy, mimo, iż w chińskiej dzielnicy Szanghaju człowiek jest znacznie bezpieczniejszy, niż na paryskich bulwarach, gdzie musi staczać ustawiczne boje z czyhającymi na jego życie autami.

Gdym jednak pewnego wieczora płynął łódką po rzece Perłowej, stanęły mi żywo w pamięci przestrogi pana z Hongkongu. Jazda łodzią po rzece Perłowej nie jest rzeczą prostą: wymaga od wioślarza akurat takiej samej wprawy i rutyny, jakie winny cechować szofera autobusu na Broadway'u w Nowym Jorku.

Rzeka Perłowa ma znaczną szerokość i na całej szerokości roi się od dżonek, dżonek, które się wydają tak stare, jak Chiny, dżonek o fantastycznych kształtach, z dziurawymi i łatanymi żaglami, z wysokimi i przedziwnie zdobionymi kilami, z tajemniczymi znakami na dziobie. Dżonki, których sam widok napawa lękiem. Doskonale się nadają do zdjęć: dla parających się fotografowaniem obieżyświatów nie ma bodaj wdzięczniejszego obiektu, niżli owe fantastyczne łodzie, niesamowite sprawiające wrażenie. Ale później zadaje sobie człek pytanie: czy to możliwe, aby na tych niewiarygodnych łodziach mieszkali ludzie? Tak, mieszkają, tutaj się rodzą, pracują, zarabiają, żenią się, tu umierają. Nie podobna obliczyć dokładnie pływającej ludności Kantonu, można to uczynić zaledwie w przybliżeniu. Może mieszka tu 300.000 ludzi, a może i pół miliona, któż to może wiedzieć? Pływają przecież po wodzie całe dzielnice miasta, deski łączą poszczególne dżonki, są tu ulice, a nawet „numery domów", gdyż każda łódź jest zarejestrowana, stale się znajduje w tym samym miejscu i pomiędzy łodziami przerzucone są szerokie deski.

Gdyby się to niezwykłe miasto z lekka nie kołysało, nie chybotało, to nic by nie wskazywało na to, że pływa po wodzie. Na wielu łodziach widać małe psy, „zwierzęta domowe", ale psy są uwiązane, aby nie mogły wskakiwać do wody.

Większe łodzie mają na samym przedzie armatę — armatę, z której nie możnaby dać ani jednego strzału, bo armata jest zardzewiała i stara, i jest zapewne pozostałością wojny rosyjsko - japońskiej. Ale armata zapewnia bezpieczeństwo, nawet jeśli nie można z niej strzelać...

Chińczycy z rzeki Perłowej są bardziej przesądni, niż ludzie z lądu. Jakże często się zdarza, że ktoś wpada do wody i wzywa pomocy: nikt mu pomocy nie udziela. Pozwalają utonąć. Chińczycy powiadają, że ten, kto ratuje tonącego, sam musi umrzeć. Wpadł do wody, albowiem wybiła jego godzina. Czyż można się przeciwstawiać siłom wyższym? Później urządzają okazały pogrzeb. łódź, na której topielec mieszkał, osłania się białymi chustami. A tuż obok, na sąsiedniej łodzi pękają z trzaskiem rakiety i fajerwerki — akurat się tam odbywa weselisko.

A ludzie na rzece Perłowej! Widzi się prawie same kobiety. Tylko kobiety pracują. Nawet małe dziewczynki muszą sterować i wiosłować, podczas, gdy ojcowie leniwie się wylegują i zażywają słonecznej kąpieli. Również „taksówkami wodnymi", utrzymującymi komunikację w tym pływającym mieście, kierują dziewczęta, będące prawdziwymi mistrzyniami w żegludze rzecznej. Przemykają się zręcznie pomiędzy zawrotnie pędzącymi motorówkami i wysokimi parowcami, mimo, iż człowiek zamyka oczy i wyobraża sobie, że jest już żerem ryb na dnie rzeki Perłowej. Starsze kobiety wiosłują, umocowawszy sobie dzieci na plecach. Mali chłopcy łowią ryby, ale w jakże prymitywny sposób! Wtykają rękę do wody i nagle ją wyciągają — a garści trzymają małą trzepocącą się rybkę. Nie potrzeba tu żadnej wędki.

Jak widzimy, jazda po rzece Perłowej nie jest nudna. Gdyby jeszcze dziewczę, kierujące naszą łodzią, nie było tak nieostrożne! Nigdy nie ustępowała z drogi i w ostatniej dopiero chwili nieznacznie zbaczała. Raz sapiąc, nadjechał wysoki parowiec, taki stary parowiec rzeczny, z czterema piętrami na kształt wysokiego domu, z kunsztownie rzeźbionym kilem i tylnym kołem—w czasach „Chaty wuja Toma" statki takie jeździły po Missisipi. Statek był dumny i nie chciał ustąpić z drogi i moja wioślarka też była dumna. Gdyby w owej chwili nie wpadła na nas z prawej strony inna dżonka i nie zepchnęła nas z drogi, to...

Alem już o tym wszystkim nie myślał, znalazłszy się przed oświetlonymi kwietnymi łodziami. Łodzie kwietne! Spowija je cały wieniec legend, w literaturze chińskiej odgrywają taką samą rolę, jak Yoshiwara w japońskiej, i krąży o nich niezliczona moc grozę budzących opowiadań. Utonęło już tu napewno wielu ludzi. Kwietne łodzie nie są stosownym miejscem dla bogatych Chińczyków, woda między łodziami jest ciemna i nieprzenikniona, i jeśli się kogoś utopi i zwłoki jego wrzuci w te wody, to nigdy go już nikt nie odnajdzie...

Nie dostrzegłem żadnych kwiatów, wszystkie kwietne łodzie były ozdobione światłami, niebieskimi, żółtymi, zielonymi i czerwonymi lampionami. Chińczycy lubią dużo światła i nawet Reeling było jasno oświetlone. Moja wioślarka zatrzymała się koło szczególnie dużej łodzi kwietnej. Łódź ta nazywała się „Ogród lotosów", sąsiednie łódki także miały poetyczne nazwy: „Szczęśliwa chmura", „Nocna perła Kantonu".

Wnętrze: tandetnie umeblowany mały pokoik, maty i lampy, pod ścianą stary drewniany stół. „Chi-Nü", małe dziewczęta z kwietnych łodzi mają przedziwne imiona: po mojej prawicy siedziała „Yen Wu Chai" — „piękność pięciu kontynentów", a na przeciw mnie panna Yueh Hsiang, „Woń księżycowego światła". Ale „piękność pięciu kontynentów" już przekwitła, a „Woń księżycowego światła" nie oszołamiała, bo w małej puderniczce był tylko tani puder ryżowy...

Nie, stanowczo nie opłacało się odbywać po to daleką podróż po rzece Perłowej. Wszystko to można zobaczyć w tanich knajpach Szanghaju i Hongkongu — tudzież we wszystkich tanich spelunkach nocnych miast całego świata. Chińscy poeci opiewają „tajemniczy czar" kwietnych łodzi. Dawne to czasy!

Chiny i dziś mają pewien tajemniczy czar. Ale niewątpliwie nie rozsiewają go kwietne łodzie.

Opowieść o cesarzu Klaudiuszu

W swej książce p. t. Klaudiusz — bożek (Claudius the God), wydanej po polsku pod tytułem „Klaudiusz i Messalina“ *) R. Gra-



KLAUDIUSZ JAKO JOWISZ.

ves snuje dalej opowieść, włożoną w usta samego Klaudiusza, obwołanego po zabiciu Kaliguli — cesarzem, rozpoczętą w książce p. t. „Klaudiusz“.

Fakty, które służą za wątek opowieści Gravesa dałyby się streścić w posób natępujący:

Nowy ustrój monarchiczny („pryncypat“) utrwalony przez Juliusza Cezara, Oktawiana Augusta i Tyberiusza wynosi na szczyt władzy Gajusza Kaligulę, którego krwawe szaleństwa napełnić miały całe państwo grozą. Po zamordowaniu oszalałego potwora gwardziści znajdują kryjącego się za kotarą zastrachanego Klaudiusza, którego nikt nie traktował poważnie. W młodości zdradzający obiawy zacofania w rozwoju umysłowym, ten przedstawiciel panującego rodu owej opinii półgłówka zawdzięczał, że ocalał za rządów ponurego tyrana Tyberiusza i krwawego obłąkańca - Gajusza.

Klaudiusz nie był jednak półgłówkim. Był człowiekiem oczytanym, nawet uczonym, ale nudziarzem i niedołęgą. Obwołany częściowo pod wpływem obecnego wówczas w Rzymie króla żydowskiego Heroda Agrypy — cesarzem, Klaudiusz jet pełen najlepszych chęci. Istotnie za tego panowania dokonywa się niejedną rzecz pożyteczną, zwłaszcza w dziedzinie robót publicznych Oręż rzymski gromi wrogów za Renem. w Afryce, zdobyta zostaje Brytania. Cóż kiedy cesarz ufa ślepo otoczeniu — dworskiej kamaryli, wśród której byli też ludzie zdolni, ale pierwsze skrzypce grała żona Klaudiusza, rozpustnica Messalina. Na tle spisków na życie cesarza następuje egzekucja za egzekucją. Po straceniu Messaliny, sytuacja bynajmniej się nie zmienia na lepsze. Nowa żona, będąca siostrzenicą cesarza — dąży do wszechwładzy, aby zapewnić tron swemu synowi z poprzedniego małżeństwa, Neronowi. Słaby Klaudiusz całkowicie jej ulega i toruje drogę synowi Agrypiny, którego imię miało być zapisane krwawymi zgłoskami w dziejach ludzkości...

Oto rusztowanie faktów, na których Graves wsparł swoją budowę. Autor szuka wyjaśnienia słabości i załamań się swego bohatera w jego przekonaniach politycznych. Wytworzyła się bowiem sytuacja paradoksalna. Klaudiusz był z przekonań republikaninem; dążył do przywrócenia Rzeczypospolitej, do ożywienia jej instytucyj: senatu, konsulatu, cenzury. A został cesarzem, by... uniknąć śmierci. W razie odmowy, zginąłby pod mieczami tychże samych pretorianów, którzy wiwatowali na jego cześć.

I oto — ciągnie dalej swą opowieść Graves — spotyka Klaudiusza najokropniejsze rozczarowanie. Republika była nietylko pokonana przez dyktaturę cesarską. Była martwa, jako ideał polityczny, załamała się w świadomości obywateli. Serwilizm senatu, tchórzostwo, brak wszelkich horyzontów myślowych, wyłączne pragnienie — ocalenia głowy z krwawych represyi oto co charakteryzuje nastrój „elity“ republikańskiej, w której ręce usiłował Klaudiusz Gravesa złożyć władzę. Dodamy do tego spiski konkurentów do najwyższej władzy, intrygi kamaryli dworskiej, machinacje przestępcze wyuzdanej Messaliny i chciwej władzy Agrypiny — a otrzymamy przyczynę załamania się Klaudiusza Gravesa. Podkreślamy... Gravesa, bo jednakże jego Klaudiusz jest mocno idealizowany i krytycy, którzy zarzucali Gravesowi operowanie „bujną fantacją“ mieli troszeczkę racji, choć niesłusznym byłby zarzut niedostatecznego zaznajomienia się ze źródłami historycznymi. - Nawet gdyby autor nie wymienił nazwisk pisarzy, z których korzystał, ich znajomość przebija z dziesiątków szczegółów i faktów, o jakich się rozpisuje.

Można więc zarzucić Gravesowi „wybielenie“ swego niedołęgi i nudziarza, ale nie można pominąć, że autor dotknął bardzo istotnego problemu z dziejów rzymskiego cesarstwa. Każdy, kto choć pobieżnie zapoznaje się z dziejami tego cesarstwa z podziwem dostrzega, że historia całego szeregu władców jest niemal stereotypowa.

Panowanie zaczyna się pod pomyślnym znakiem: ludzie błogosławią nowe rządy po minionej tyranii. Aliści raptem sposób postępowania i rzekłbyś charakter władcy zmienia się i krwawe ciosy nowego tyrana spadają na ludność. W wypadku Gajusza tłumaczy się to obłąkaniem. Ale to samo powtarza się np. jeśli chodzi o Nerona o Domicjana. Rzekłbyś — panuje atmosfera tyranii, która zatruwa dusze, rodzi okrucieństwo, stwarza istne kłębowisko krwawych egzekucyj, spisków prawdziwych i urojonych, prowokacyi. Jak zresztą w każdej despotii!

Klaudiusz Gravesa próbuje wyzić tę myśl:

„...Tak wszyscy przecież byliśmy szaleni. Zaczynaliśmy jako zdrowi ludzie. Zdrowym był August i Tyberiusz, a nawet Kaligula, choć miał nikczemny charakter. Monarchia przewracała nam w głowie...“

Jest w tej książce dyskusja w związku z budową portu aprowizacyjnego. Witeliusz przekonywa, że republika nie potrafi przeprowadzić robót publicznych na taką skalę jak monarchia. Np. piramidy egipskie! Klaudiusz replikuje, że jest to pomnik głupoty, okrucieństwa i tyranii, wskazuje na gościniec rzymski, będący „największym pomnikiem, jaki szlachetny i wspaniałomyślny naród zbudował na użytek wolności ludzkiej“...

Ta dyskusja nie jest pozbawiona aktualnego znaczenia. I dziś zaprzecza się skuteczności rządów demokratycznych w dziedzinie gospodarczej. I dziś zestawiać trzeba pokojowe dzieła demokracji z totalistyczną piramidą „gospodarki wojennej“.

*

Dzieło Gravesa czyta się, mimo znacznych rozmiarów jednym tchem. Autorowi udało się tchnąć życie w te obrazy odległej przeszłości. Jego (nieco wyidealizowany) Klaudiusz żyje! Żyje spryciarz - Herod! Udało się Gravesowi uniknąć przesady w opisie wyczynów Messaliny, które inny pisarz byłby może wysunął na czoło wydarzeń, zamiast pomieścić je w ramach ogólnego załamania się obyczajowości i zasad życiowych w epoce upadku Rzeczypospolitej i utrwalającej się monarchii. Mnóstwo postaci dalszoplanowych, mnóstwo epizodów i opisów (m. in. fragmenty z dziejów chrześcijaństwa, epizody w Brytanii, druidyzm) nie przeładowują całości, nie stanowią balastu, lecz są zręcznie wplecione w główny tok opowieści.



TRIUMF KLAUDIUSZA NAD BRYTANIĄ.

Klaudiusz z Messaliną i dziećmi na rydwanie, zaprzężonym w trytony.

Przekład jest na ogół poprawny. Są jednak usterki, nad którymi rozwodzić się sie możemy. Nadmieniamy tylko, że razi np. nazwa „Niemiec“ zamiast Germanin, „francuski“ zamiast galijski. Nie wiemy, czy w oryginale było tak samo: „french“ (francuski), bo „German“ znaczy po angielsku i Niemiec i Germanin, a więc nie jest jasne, czy są to błędy tłumacza, czy autora.

Wydanie — bardzo staranne. Szwankuje korekta.

(L.)

*) Robert Graves. Klaudiusz i Messalina. Warszawa 1939. wyd. J. Przeworskiego, przekład Stef. Esmanowski.

BENEDYKT HERTZ

Bajki stare, przedwojenne

Wobec trudności zorientowania się, co pisać i drukować można, dajemy bajki stare, które przeszły cenzurę państw zaborczych.

PRZYMIERZE

Pchła jedna, zaprzysiągłszy zemstę Antylopie,
która, wiszcząc się, zębem nóżkę jej urwała,
z Tygrysem jegomością zawarła przymierze.
— Chociażeś duży, ja — mała,
jednak musisz przyznać szczerze,
iżem kuzynką twą, bo jak ty krew żłopię.
— Mniejsza z tym — odrzekł Tygrys — i tak ci pomogę.
Pokaż-no mi tylko drogę.
Rada w skok. Aliant za nią ostrożnie pomyka...
Dopadli zwierzę na brzegu strumyka.
Z okrzykiem „zemsta“! Pchła na wroga skoczy;
Tygrys dał susa i już we krwi broczy.
Zjadł, ziewnął, wąs oblizał i do lasu skręca.
Nie dba, że razem z wrogiem połknął sprzymierzeńca.

R. 1903 „Krytyka“ zeszyt IV.

POKÓJ

W krąg rozpaczliwie kicając
i brocząc juchą,
— Ajajajaj! — wołał Zając,
gdy go Lis, niespodziewanie wlokąc do swej nory.
chwycił za ucho.
Rzecz wiadoma: kiedy Zając „ratuj!“ krzyczy,
bieży z pomocą każdy, kto taniej pożąda zdobyczy.
Tak było i tym razem. Puszczy matadory —
poprzez gęstwę w jednej chwili
miejsce walki otoczyli.
Pierwszy zjawił się kniaź Wilk.
Na ten widok, Szarak zmilkł;
Lis zaś, nie popuszczając zajęczego ucha,
przywarował, drży, ale z miejsca się nie rucha,
ino zerka ukosem.
— Łotrze! — zawoła Basiur oburzenia głosem.
Lecz urwał raptem, bo z przeciwnej strony
ukazał się Ryś straszny, chrapiący, zjeżony,
i patrzy...
Chwila nastąpiła ciszy.
Ryś kły szczerzy, Wilk trąbi, Rudy ledwo dyszy...
Aż znowu jęknie Szarak:
— O, Diano najsłodsza,
ratunku!
Wilk zaś na to:
łajdactwo, nie do pojęcia.
— Acan — rzecze Ryś — lepiej pożałuj jagnięcia
coś go poderżnął wczora, ty.. ty, filantropie!
Ładnie wyjdziesz, Zajączku, na opiece takiej.
— Milczałbyś, koci synu! Sam niewinną żłopie
krew, a tu dobroczyńca... Już cię znają ptaki.
I kiedy tak Wilk Rysia, Ryś Wilka obraża,
z za krzaka się wychyla bury łeb Włocharza.
Na widok Misia,
umilkła mowa i wilcza i rysia:
jak byli — stanęli wszyscy,
bojąc się wzajem siebie, ale zwady bliscy.
Chwila jeszcze... i walka wybuchnie straszliwa:
Aż tu Niedźwiedź, najstarszy wiekiem się odzywa:
— Gryźć się w wieku dwudziestym? Fe, fe! zgodę radzę
Brateńku, toć nam ludzie dali przykład w Hadze;
Niechże narody leśne jak ich miłość łączy,
Niechaj to kłów szczerzenie nareszcie się skończy...
I wstał olbrzymi, groźny, mrucząc:
— Pokój, zgoda...
No, prędzej... Kto z was pierwszy swą łapę mi poda?
— — — — — — — — — — .
— Vivat Niedźwiedź! — Zbój zawył; wnet się z Rysiem trąca.
— Fraternite! — Lis dodał i — zdusił Zająca.

„Kurier Litewski“ (Wilno) Nr. 258
z dn. 22.XI 1908 r.

Powrót Winnetou

Dyplomacja, dewaluacja, „pokój“ i wybory, rasizm i kartele — wszystko razem podawane w ostatnich czasach w dość mocnych dozach, to — mówiąc językiem londonowskich bohaterów—„mnóstwo za bardzo“ dla jednego człowieka. A ponieważ człowiek kulturalny, dzięki nabytkom cywilizacji, nie może się od tego wszystkiego na codzień odgrodzić, ponieważ każde radio po czarownych symfoniach przyniesie mu wreszcie komunikat jakiegoś generalnego sztabu czy cedułkę giełdową, ponieważ w każdej kawiarni wlezie mu w oczy ostatecznie gazeta z natrętnymi spasłymi czcionkami tytułów — ponieważ nawet do zacisza własnego domu wtargnie krzyk gazeciarza, obwołującego nadzwyczajny dodatek — więc też tenże człowiek w jednoczesnym poczuciu bezsilności wobec tego wszystkiego, co się dokoła niego dzieje... ucieka.

Ucieka myślą gdzieindziej. Och wszystko jedno gdzie, byle gdzieindziej. Ma dosyć Iwaszkiewicza i dlatego chwyta za „Kochanka wielkiej niedźwiedzicy“, by żyć w swej imaginacji z przemytnikami, którzy nie czytują gazet. Ma dość Fallady i Glesera, więc chciałby pogrążyć się w niezmierzone dale Sahary, lub pobłądzić wśród labiryntów azteckich ruin. Och; już nie dawajcie Chin, bo i tam panuje teraz karabin maszynowy śmigło bombardowca, już nie dawajcie zalanych żarem placów corridy—bo tam rządzi Junkers i Savoia Marchetti.

Dlatego też chętnie by człowiek dzisiejszy wrócił do książek swego dzieciństwa. Zanurzyłby się w puszczę niezmierzoną z gentlemanem Winnetou, zapolowałby na bizony z Old Shatterhandem, pędziłby na koniu, który ma „tajemnicę“ z Halefem Omarem i w ogóle wyprułby z wyobraźni świat dnia dzisiejszego.

Ale wstydzi się. Dwudziesty wiek przecie i jeszcze jakiś tam wiek pęta się srebrnymi nitkami po skroniach. Więc też radośnie wita, do serca niemal z góry przyciska człowieka, który wskrzesza mu czar młodzieńczych uniesień, który przenosi go w prerie czy dżunglę i czyni to wszystko w aureoli literackiej wartości, w majestacie „dorosłego“ pisania.

Namnożyło się ostatnio autentyków egzotyki. Egzotyki nawet bliskiej byle prawdziwej, „dorosłej“. Dla... wielodziesięcioletniego dzieciaka lat trzydziestych ósmych Nick Cartera zastępuje psychologiczna kryminalistyka w rodzaju np. Malwiny Szczepkowskiej, Rinalda - Piasecki, „Marylę, opuszczoną córkę hrabiowską“ — Gojawiczyńska czy Wiskowski, „Kapitana Łamigłowę“ — wspaniałe, grubaśnie reportaże podróżnicze, a J-cka Texasa i Karola Maya — Grey Owl — „Szara Sowa“.

Grey Owl, postać żywa z legendy, Grey Owl — Winnetou naszego wieku dojrzałego, „czerwonoskóry gentleman fason 1938“ który porusza się tak swobodnie na stronicach książki, jak tamten pomiędzy placówkami wrogich Komanczów. A jednocześnie bratni tamtemu sumą przeżyć, potwierdzający co minutę, co dziesięć wierszy nasze dziecinne wyobrażenia, dawno schowane do szufladki dla bajek. Grey Owl — Indianin, który nam oddaje bezcenne bogactwo swych przodków, oddaje nam puszcze kanadyjską, oddaje las, kędy stopa ludzka nie zabłądziła, oddaje bystrza, kędy tysiąc ostrych skalnych noży czeka żarłocznie na kruche dno kanoe, jeziorka, kędy idzie w zawody z Corbusierem — bóbr, a kilometr bagna staje się ważniejszym i groźniejszym od totalnej wojny.

„Ludzie ostatniej granicy“, ostatnia po polsku wydana książka *Grey Owla* — to epos wielkiego szlaku traperskiego.

Pierwsza książka, na której jednak nie znać debiutanctwa. Bo książek Grey Owl'a nie można mierzyć miarą zwykłej literatury. Owszem, znamy ekstazy, fabrykowane dźwięcznie i przy subtelnym bibreczku, znamy tragedie wcale autentycznie zrobione między czarną kawą w „Ziemiańskiej“ a coctailem w „Europie“. Ale tak, jak porywa nas ów „wilk, co gdzieś ma pilną sprawę“, wilk z granicy Piaseckiego — tak przysięgamy na zawsze wierną miłość grey-owlowskim bobrom z Ostatniej Granicy, jego szlakom, jego drzewom i rzekom, wszystkiemu temu, co tak zaraźliwie ukochał.

Z kart książki czuje się jeszcze, że całej swej miłości do natury całego ukochania — wzajemnego zresztą — krainy, gdzie człowiek wciąż jest jeszcze „wrogiem Nr. 1“ autor nie wyśpiewał. Że zostały mu jeszcze jakieś tajemne wzruszenia, dla których opisania za słabe jest pióro w ogóle. Trudno by więc streścić i skondensować w nielicznych wierszach recenzyjki to wszystko, co się udało mu zakląć w przepiękne opowiadanie.

Książkę trzeba przeczytać, jak i inne książki Grey Owl'a, przeczytać, i wysłać dziękczynną myśl ku „staszemu czerwonemu bratu“, który każe nam uwierzyć, że świat jest jeszcze piękny, pomimo. że panuje na nim rok naszej ery 1938, tudzież iperyt i dyplomatyczne radiostacje.

J. Dąbrowski

Pacyfista

Jeden z przodujących mężów stanu w Polsce, wyliczając na początku tego roku wrogów Państwa Polskiego wymienił jednym tchem komunistów, masonów i pacyfistów.

Komuniści — to wiadomo, że są wrogami Państwa. Jest to aksjomat i dowodzić tego nie potrzeba.

Dlaczego masoni — to powie nam zapewne kiedyś pogromca masonów, p. Leon Kozłowski, gdy ogłosi dokładny rejestr lóż. Ale i bez tego wiadomo, że są to konspiratorzy, unikający światła dziennego i licho wie, co tam się u nich kryje pod fartuszkiem.

A pacyfiści — także wiadomo. Usypiają czujność. Gdy wszyscy mówią do zbrojenie, oni powiadają: rozbrojenie.

I oto zaszła rzecz ciekawa. Kanclerz ościennego państwa, któremu zależy na dobrych z nami stosunkach, stale mówi o swym zamiłowaniu do pokoju i deklaruje się jako zdecydowany „pacyfista“

Z początku przyjmowano to za dobry żart. Mówiono: dobry żart — tynfa wart. Ale gdy człowiek drugi, trzeci i dziesiąty raz z całym przekonaniem powtarza, że nie chce wojny, że nienawidzi wojny, że niczego tak gorąco nie pragnie, jak pokoju, to widocznie nie żartuje i trzeba w końcu uwierzyć, że mamy przed sobą zdecydowanego pacyfistę.

Trudno odgadnąć, jaki jest cel tego samooskarżenia. Jedno jest pewne, że pan ten ryzykuje utratę całej sympatii, jaką się u nas cieszy.

Żaden komunista nie będzie chodził i głośno reklamował się, że jest komunistą, bo naraziłby się na utracenie sympatii, nie mówiąc już o innych stratach.

Samo przez się rozumiemie się, że nie uczyni tego żaden mason, t. j. nie będzie chodził po mieście i wołał „mason jestem, wolnomularz jestem!“, bo konspiracja jest kamieniem węgielnym jego programu.

A tu jeździ sobie po świecie taki pacyfista i woła na prawo i na lewo, że jest pacyfistą.

Nie dość tego! Dyskredytując się w naszych oczach, wskazuje na swych przeciwników, na t. zw. demokracje zachodnio - europejskie jako na wrogów pokoju, na wrogów pacyfizmu i te państwa, które już cały kredyt moralny u nas straciły, zaczynają odzyskiwać naszą sympatię.

Dziś w świecie zachodzą tak wielkie i tak częste zmiany, że może także stosunek do pacyfistów zmienił się i nie są już na równi traktowani z innymi szkodnikami państwowymi. Jeśli tak jest, to należałoby wydać urzędowe sprostowanie czy też odwołanie enuncjacji męża stanu.

z. y. z.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Na Górnym Śląsku

Historia pewnej rozprawy sądowej

która się nie odbyła

Dnia 18 b. m. miała się odbyć w Katowicach rozprawa ze skargi prywatnej p. Jana Lortza, b. Głównego Prezesa Zw. Powstańców Śląskich przeciwko p. Kornemu, obecnemu prezesowi Zarządu Śl. Powstańców. Do rozprawy jednak nie doszło, ponieważ p. Kornke nagle zachorował.

P. Kornke przewidziany jest na kandydata przy wyborach do Senatu, obok p. p. Pawelca i Grajka — i pożądane było, aby rozprawa się nie odbyła.

Tło skargi prywatnej p. Lortza przeciwko p. Kornke mu jest bardzo ciekawe. Oto p. Lortz zarzuca p. Kornkem'u że namówił niejakiego Kucewicza, by wystąpił na jednym ze Zjazdów Zw. Powstańców z nieprawdziwymi rewelacjami przeciwko Lortzowi. Kucewicz złożył takie zeznania nie tylko wobec świadków, ale także do protokułu sądowego. Jak twierdzą w kołach powstańczych, p. Lortz zamierzał na rozprawie sądowej zakwestionować zasługi p. Kornke'go podczas pierwszego powstania. Swego czasu zarzucił mu publicznie, że nie brał żadnego udziału w ataku powstańców na koszary w Bytomiu. Zarzut taki postawił wobec świadków ze Związku Legionistów i P. O. W.

Następnie donoszą, że na rozprawie zamierzano poruszyć sprawę pewnego listu, skierowanego przez jednego z działaczów Zw. Powstańców do p. Kornke'go.

Jak nas informują, wszystkie te sprawy mają zostać poruszone publicznie po wyborach do Senatu.

Dobrodzieje...

Na jednym z zebrań O. Z. N. w Skierniewicach, po wygłoszeniu referatu przez dygnitarza z Warszawy zabrał głos miejscowy robotnik. niejaki Kozioł, który dowodził, że trudno jest wyżyć z rodziną przy dzisiejszych zarobkach zł. 2 48 dziennie.

Ze względu na to, że wymieniony robotnik, wspomniał, że walczył o Polskę, p. prelegent z Warszawy wyraził życzenie porozmawiania z nim po zebraniu.

Najprzód Kozioł usłyszał ostrą wymówkę ze strony miejscowej władzy, że... „inni są zadowoleni", a tylko on zawsze twierdzi, iż robotnikom dzieje się krzywda, no... ale mimo to, p. Strakacz, właściciel browaru i majątku ziemskiego w Skierniewicach, szef tamtejszego O. Z. N., chcąc oszczędzić przykrości p. prelegentowi z Warszawy, postanowił „zająć się" losem tego robotnika.

Kiedy jednak Kozioł udał się w naznaczonym terminie do p. Strakacza, ten zaproponował mu *pracę u siebie za 1 zł. 80 gr.*

Oczywiście, Kozioł takiej poprawy swego bytu nie przyjął.

Pijany szofer zabił kobietę

i rozbił taksówkę

W niedzielę około godz. 22-ej w Wierzbnie przed dworcem kolejki Grójeckiej jadąca z nadmierną szybkością taksówka nr. T03-814, prowadzona przez będącego w stanie nietrzeźwym szofera, Eugeniusza Czerwonkę, lat 30, zam. przy ul. Mokotowskiej nr. 57, wyjeżdżając z bocznej ulicy, przejechała przez jezdnię ul. Puławskiej, następnie przez tory tramwajowe i wpadła na słup stojący przy chodniku, przejeżdżając przechodzącą tam wówczas kobietę w wieku około 30 lat, która poniosła śmierć na miejscu. Wskutek zderzenia taksówka została rozbita.

Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził zgon kobiety i udzielił pomocy Czerwonce.

W wyniku dochodzenia ustalono nazwisko kobiety przejechanej przez taksówkę. Była to Zofia Rajkowska, lat 30, zamieszkała w Mo... Stała ona na przystanku. W chwili gdy Czerwonka jadąc z nadmierną szybkością wpadł na słup żelazny, podtrzymujący sieć tramwajową, Rajkowska odwrócona była tyłem do samochodu.

Ustalono, że winę za wypadek ponosi kierowca. Zwłoki Rajkowskiej przewieziono do prosektorium. Kierowcę, który doznał szeregu ogólnych obrażeń, pozostawiono na kuracji w domu pod nadzorem policji.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Chojnowski — żądaną płytę gramofonową z pieśnią „Czerwony Sztandar" i „Na Barykady" możemy przesłać po nadesłaniu zł. 3.50 (płyta zł. 2.50 i przesyłka zł. 1.). Pieniądze prosimy wpłacić na nasze konto w PKO Nr. 175.

Walka pracowników fundacji

„Domy Akademickie im. Prezydenta G. Narutowicza"

Przez szereg lat pracownicy Fundacji Domy Akademickie im. Prezydenta G. Narutowicza (Akademicka 5) prosili p. Dąbrowskiego Feliksa, dyr. F. D. A., o podwyżkę głodowych zarobków (110 zł. na miesiąc), ale słyszeli zawsze odpowiedź „nie podoba się, to do widzenia". We wrześniu b. r. pracownicy zorganizowali się w Związku Robotników Przemysłu Spożywczego w Polsce. Oddział Kuchmistrzów, Sekcja Hotelarska i na walnych zebraniach uchwalili domagać się zawarcia umowy zbiorowej. Po uchwaleniu projektu umowy zbiorowej, przedstawiciele związku przedłożyli go p. Dąbrowskiemu, dyr. F. D. A., prosząc o konferencję. P. Dąbrowksi konferencji nie zwołał, natomiast na drugi dzień wzywał pracowników osobno i groził prokuratorem, oraz tym, że w Kuratorium F. D. A. są wpływowe osobistości i wystarczy, aby zatelefonował, a p. wojewoda z miejsca zlikwiduje walkę pracowników przez policję. Takie postępowanie wywołało rozgoryczenie wśród pracowników, którzy spodziewali się usłyszeć propozycje Dyrekcji co do umowy zbiorowej. Ponieważ p. Dąbrowski nic konkretnego pracownikom nie powiedział, pracownicy prosili, aby wszystkie konferencje odbywały się przy współudziale przedstawiciela Związku. Następnego dnia p. Dąbrowski zebrał powtórnie pracowników i starał się ich w dalszym ciągu nakłonić do zaniechania walki. Pracownicy oświadczyli znowu, że bez delegata Związku nie są w stanie prowadzić konferencji. W odpowiedzi na to p. Dąbrowski zwolnił jednego z pracowników. Ponieważ celem konferencji miała być swobodna wymiana zdań, pracownicy, nie widząc możliwości dalszego konferowania z zamkniętymi ustami, na znak protestu opuścili salę i *przystąpili do strajku okupacyjnego*, — żywiołowo powitanego przez wszystkich studentów, zamieszkujących domy F. D. A.

Powiadomiona przez Związek *Inspekcja Pracy zwołała konferencję, na której obie strony ustaliły podwyżkę zarobków* dla numerowych do 65 zł.; portierów głównych 100 zł.; pomocników 75 zł. i gońców 40 zł. na dwa tygodnie, plus godziny nadliczbowe. *Resztę postulatów*, jak urlopy, uznanie delegatów pracowników i zw., *obie strony odłożyły do 26 października*, gdyż w dniu 24 b. m. zbiera się kuratorium F. D. A., któremu postulaty pracowników będą przedstawione do decyzji.

Radio w szkole

W bieżącym sezonie zimowym zostały znacznie rozszerzone audycje dla szkół. Program audycyj uzgodniono z władzami szkolnymi, starając się równocześnie zasięgiem ogarnąć najszersze warstwy dzieci i młodzieży, — nowością są audycje dla młodzieży licealnej.

Chodzi jednakże o to, aby W DZIECIACH, WYROBIĆ KULTURĘ SŁUCHANIA RADIA i to musi być zadaniem nauczyciela, czy wychowawcy. W dziele tym idzie im z pomocą niezmiernie pożyteczna broszura „RADIO W SZKOLE", którą wszystkie szkoły otrzymały bezpłatnie z Polskiego Radia. Broszura zawiera program audycyj szkolnych na cały sezon, Z WYSZCZEGÓLNIENIEM W PRZYBLIŻENIU WIEKU DZIECI, DLA KTÓRYCH AUDYCJE SĄ PRZEZNACZONE.

Jest to wielkie ułatwienie dla nauczyciela, pozwalające uniknąć przykrego błędu — gdy dzieci słuchają nieodpowiedniej dla siebie audycji.

Ten błąd w konsekwencji OBRZYDZA DZIECIOM RADIO. Jeżeli raz nie zrozumiały audycji, trudno je po tym zachęcić do słuchania.

Drugim podobnym błędem jest CZYNIENIE ZE SŁUCHANIA LEKCJI (— Słuchajcie, bo po tym napiszecie wypracowanie). Zamiast tedy pouczającej rozrywki, stosuje się przymus. Byłoby zaś wskazane dać swobodę słuchania, po czym na lekcji drogą szlachetnej rywalizacji (— Kto umie opowiedzieć, co było w radio?) powtórzyć i uzupełnić zasłyszaną treść. Dopiero wtedy można zadać wypracowanie.

Trzeba jeszcze dodać, że pora słuchania w szkole przypada na czas śniadania, co częściowo rozprasza uwagę dzieci, — nie pozwalając im chwycić pełnego wątku. Jeżeli więc z audycji ma być zadana lekcja, BEZ PRZEROBIENIA TEGO MATERIAŁU W KLASIE — dzieci są podwójnie krzywdzone: — Odebrano im pauzę i zakłócono pogodny nastrój podczas śniadania.

Znam wypadki, kiedy dzieci nie chciały pójść do szkoły, gdy było słuchowisko: — Bo pan zada wypracowanie, a Zosia mnie rozśmiesza minami i Janek szura papierem od śniadania — nie mogę wszystkiego dobrze usłyszeć, — i radio pan nastawia za głośno, aż w uszach huczy. — Oto kilka próbek skarg. Naturalnie, wpływają one na niechęć do radia, podczas gdy — powtarzam — potrzeba tworzyć kulturę słuchania (i dorosłym przydałaby się!!).

Najwłaściwszym podejściem — jest przygotowanie dzieci do słuchania, przez zaciekawienie ich treścią audycji, którą mają usłyszeć i która będzie odpowiednia dla ich wieku. Następnie — nie czynienie ze słuchania przymusu, w końcu — powtórzenie materiału, jeżeli ma on być przedmiotem zadanej lekcji.

(l-a).

Wiadomości z całej Polski

PLAGA DZIKÓW I WILKÓW

W lasach państwowych w pobliżu wsi Huszyn powiatu kowelskiego pojawiły się obecnie duże stada dzików, które nocą wychodzą z lasu na żer, niszcząc ozimne zasiewy. Ponadto w lasach tych ostatnio rozmnożyły się również wilki, które rozzuchwaliły się do tego stopnia, że w biały dzień porywają bydło.

ŚMIERTELNE PORAŻENIE PRĄDEM

Tragiczny wypadek wydarzył się w warsztatach głównych PKP. na dworcu kolejowym w Stanisławowie. W czasie wyłączania prądu w transformatorze został porażony prądem elektrycznym elektromonter PKP. 51-letni Franciszek Dressler, który poniósł śmierć na miejscu.

POLA NAFTOWE W PEŁKINIACH

Poszukiwania za naftą na terenie gromady Pełkinie, pow. Jarosław uwieńczone zostały pomyślnemi wynikami. Przedsiębiorstwo, które dokonywało poszukiwań, wydzierżawiło już w gromadzie Pełkinie łąki gromadzkie dla dalszych poszukiwań przedsiębiorczych, zaś gromada uzyskała w ten sposób poważny czynsz dzierżawny, który przyczyni się do wzmocnienia budżetu gromadzkiego.

SAMOCHÓD W PŁOMIENIACH

Onegdaj w godzinach popołudniowych auto J. Wintera podjechało pod stację benzynową w Bielsku przy Pl. Żwirki i Wigury. Z powodu przepełnienia zbiornika, benzyna wylała się na rozgrzaną część motoru i samochód momentalnie stanął w płomieniach. Pomimo usiłowań nie udało się natychmiast ugasić pożaru, a w międzyczasie płomienie objęły stojącego obok 12-letniego Sikorę. Po chwili płonął już gumowy wąż stacji benzyny. Groził wybuch, który mógł pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, gdyby nie przytomność umysłu kupca p. Artura Schreibersdorfa, który wybiegł ze sklepu z dwiema gaśnicami przeciwpożarowymi i jeszcze przed przybyciem straży pożarnej ugasił ogień. Chłopiec Sikora doznał lekkiego poparzenia nóg. Samochód został uszkodzony.

Turystyka robotnicza Zaolzia

Jedną z bardziej rozwiniętych gałęzi robotniczego sportu zaolzańskiego jest turystyka. Ten rodzaj sportu jest doceniany i rozpowszechniony wśród mas robotniczych tego przemysłowego okręgu. Postawienie turystyki na pierwszym planie dowodzi, że robotnicy Zaolzia uprawiają sport dla zdrowia, a nie dla „rekordomanii". Piękne okolice i tereny górzyste pozwalają na umasowienie tego działu kultury fizycznej. Tutaj skupiają się większe masy turystów robotników, którzy mają możność odetchnięcia świeżym i czystym powietrzem, którego brak odczuwa robotnik Śląska. Tutaj urządzane są większe wycieczki w malownicze okolice.

Obecnie na Zaolziu został powołany do życia oddział R. T. T. (Robotniczego Towarzystwa Turystycznego), który będzie utrzymywał kontakt z Zarządem Głównym. Oddział ten zamierza w niedalekiej przyszłości zbudować schronisko na Goduli, które stałoby się ośrodkiem turystyki robotniczej, nietylko Śląska ale całej Polski Tutaj zostałby skierowany cały ruch turytsyki robotniczej. Robotnicy Śląska, oprócz schroniska na Błatni, mieliby już drugą „centralę świeżego powietrza".

Ogłaszajcie się w „Robotniku"

Radio warszawskie

WTOREK, 25 października.

WARSZAWA I. 6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka 6.50 Muz. (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 Oczy astronomów — pog. 11.15 Fragmenty z op. „Carmen" Bizeta (płyty). 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. poł. (z Poznania). 15.00 „Mam 13 lat" — nowość Janiny Morawskiej dla młodzieży. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa (z Łodzi). 16.00 Dziennik i wiad. gosp. 16.25 Rec. fortep. Zygmunta Lisickiego. 16.55 Pielęgnowanie pacjentów. 17.10 Paganini: Kwartet. 17.30 Z pieśnią po kraju. 18.00 Aud. dla wsi: Skrzynka rolnicza, inż. Wacław Tarkowski. 18.30 Aud. dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik. 21.00 Koncert. 22.00 „Przymierze polsko-słowackie w literaturze" — odczyt. 22.15 Muzyka (płyty). 22.40 „Literatura słowiańska Mickiewicza". 22.55 Przegląd prasy i ost. dziennik. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. niemieckim.

WARSZAWA II. 14.00 Muz. obiadowa. 14.50 Koncert popularny (płyty). 16.20 Rec. organowy Władysława Widomskiego. 16.40 Wiad. sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów: Wacław Filipowicz — bas. 17.10 Ratowane dzieła sztuki — reportaż. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program. 17.40 Muz. tan. (płyty). 21.00 „Czy ... dużo polskich powieści". 21.15 Walce na fortep. (płyty). 21.25 110-na rocznica urodzin G. Bizeta. Transmisja z Paryża. 23.30 Muz. popularna (płyty).

ŚRODA, 26 października

WARSZAWA I. 6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik por. 7.15 Muz. (płyty). 8.00 Aud. dla szkół. 11.00 „Czerwony Kapturek" — bajka dla dzieci. 11.25 Muzyka hiszpańska (płyty). 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. południ. 15.00 „Nasz koncert" — dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik i wiad. gospod. 16.15 Moje dziecko w nowej szkole — pog. 16.30 Soliści: Zofia Romaszkowa. — fortepian, Arnold Rozler — wiolonczela. 17.05 Formacje wojsk. — odczyt. 17.20 Pod wtór gitary — aud. słowno-muz. 18.00 Aud. dla wsi. 18.30 „Nasz język". 18.40 „Dyskutujmy": Powieść radiowa Heleny Boguszewskiej „Anielcia i życie". 19.00 Ork. Wileńska. 20.35 Dziennik. 21.00 Opowieść o Chopinie. 21.45 Poezja Wieku Złotego. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy i ost. wiad. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. ang.

WARSZAWA II: 14.00 Zespół A. Junowicza i J. Przybojewskiego. 15.00 Melodie filmowe (płyty). 16.05 Henryk Waghalter: Kwartet smyczkowy Nr. 1 D-dur. 16.40 Wiad. sportowe. 16.45 Parę informacyj. 16.50 Kącik solistów: Irena Łomankiewicz — sopran. 17.10 Pog. akt. i społ. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program. 17.40 Muz. tan. (płyty). 21.00 „Kołowrotek" — nowela Antoniego i Marii Bechrzyc - Rudnickich. 12.18 Utwory Giuseppe Becce'go: (płyty). 21.40 Muz. tan. (płyty). 23.07 Gra Bronisław Hubermann (płyty).

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

83) Z angielskiego przełożyła **B. KOPELOWNA**

Janka pogrążona była nie tyle w żałobnym, ile we wściekłym nastroju. Oczy jej pociemniały i wzburzone świeciły blaskiem, przypominającym błysk oczu krokodyla.

Właśnie w chwili, gdy ruszała w drogę do Walsingfard, nadeszła poczta popołudniowa, przynosząc pierwszy z dwuch wymownych listów Adriana.

Nie była w stanie odczytać tego listu wcześniej, niż przed jakimiś dziesięciu minutami, gdy odjechał pociąg z sir Buckstonem — to też miała świeżo w pamięci treść listu. Mogłaby w rzeczy samej zarecytować go dosłownie — i nacisnęła nogą akcelerator, gdyż zależało jej na tym, aby dojechać jaknajprędzej do dworu i omówić sytuację z Józiem. Od czasu do czasu zaciśnięte wargi rozchylały się i poruszały, wyglądając tak, jak gdyby miał z nich buchnąć płomień. Było to w chwilach, gdy powtarzała sobie półgłosem słowa, które miała zamiar powiedzieć mu przy zobaczeniu.

Rozpacz pana Bulpitta, pełzającego drogą przy drugim kamieniu milowym, różniła się od rozpaczy Józia i Janki, gdyż źródło jej było raczej fizyczne, niż duchowe.

Tubby uderzył go w nos, a chociaż uderzył mocno, powodując dość obfite krwawienie tego organu, nie poruszyło to zbytnio pana Bulpitta. W dawnych czasach dostawał już nieraz ciosy akurat w to samo miejsce. Jeżeli chodzi o ścisłość, to w okresie prawdziwie czynnych lat swej kariery zawodowej traktował tego rodzaju wypadki jako zwykłą rutynę. Co jednak wytrąciło go z równowagi, to fakt, że jego uzębienie dokądś zawędrowało. Bez niego czuł się, jak Samson po obcięciu włosów. Człowiek może wspinać się po szczeblach krwawiących nosów ku rzeczom wyższym, ale jest zgubiony bez swego mostka z zębami.

Tubby wytrząsł Bulpitta tak, aż zamroczyło mu się trochę w głowie co przyćmiło jego zazwyczaj bystrą zdolność orientacyjną, ale przypomniał sobie, że gdy zagubione zęby rozpoczęły swą wędrówkę, wzięły jakgdyby północno wschodni kurs, — to też w tym kierunku prowadził poszukiwania, gdy Janka nadjechała autem. Rozległ się zgrzyt kół i podniósł się tuman kurzu, gdy samochód stanął przy drodze. Janka otworzyła drzwiczki i zeskoczyła na ziemię, zdenerwowana w najwyższym stopniu.

Bulpitt, pełzający na czworakach i umazany krwią, przedstawiał prawdziwie przerażający widok, a Janka nie była dotychczas przyzwyczajona do takich wrażeń. Nigdy jeszcze nie znajdowała się oko w oko z tragedią, z wyjątkiem jednego wypadku, kiedy kucharka przecięła sobie palec przy otwieraniu pudełka sardynek.

Nic dziwnego też, że nie poznała okrągłego różowego oblicza swego wuja Sama w zapadłych rysach twarzy, na których spoczął jej wzrok. Widziała go tylko raz i to w bardzo odmiennych okolicznościach. To też, gdy w chwilę później przedstawiła nieszczęśliwca Józiowi, który nadszedł, ciężko dysząc — przedstawiła go, jako anonimową, pożałowania godną ofiarę.

Ucieszyła się na widok Józia. Adrian Peake w liście swym wyraźnie wymienił starszego Varinghama, jako źródło informacji, że sir Buckstone Abbott myśli w kategoriach szpicrut i tym podobnych narzędzi — i Janka wiedziała, jakimi motywami kierował się Józio, dając tę informację, — ale pomimo to powitała z zadowoleniem jego przybycie. Bez względu na to, jak czarną miał duszę, ciało jego było pocieszająco muskularne, a właśnie teraz potrzebowała kogoś takiego, aby jej pomógł wsadzić nieszczęśliwego człowieka do samochodu i zawieźć go do lekarza.

Jej własne wysiłki w tym kierunku zostały udaremnione przez uprzejmą odmowę ze strony pana Bulpitta przyjęcia postawy pionowej. Ze spokojną stanowczością — pomimo wszelkich prób perswazji — pozostał na czworakach, węsząc, jak pies, który wpadł na trop. Nie przyszło mu jeszcze do głowy, że ktokolwiek mógł przypuszczać, iż został ranny. Jedyne, czego pragnął— to tego, by pozwolono mu spokojnie kontynuować poszukiwania. Usiłował wytłumaczyć to Jance, ale wydobył z siebie tylko okropne, bezsłowne, charczące dźwięki, które — bardziej jeszcze aniżeli jego wygląd — przeniknęły dreszczem serce dziewczyny.

Ale chociaż z ulgą powitała Józia, nie miała zamiaru, by nawet w tym kulminacyjnym momencie powstała jakakolwiek wątpliwość, iż odnosi się do niego niechętnie. To, iż zjawił się akurat w samą porę, w najmniejszym stopniu, nie wpłynęło na jej opinię, iż zachowanie Józia było haniebne — i że jeżeli kiedykolwiek młody człowiek zasłużył na to, aby dziewczyna potraktowała go wyniośle, przemawiając do niego jak księżna do sługi, który się zapomniał — tym młodzieńcem był Józio.

— Panie Vanringham, ten człowiek został przejechany przez auto — odezwała się z chłodną wyniosłością.

(D. c. n.).

KRONIKA KRAKOWSKA

Dnia 18 grudnia w wyborach do Rady miejskiej wszyscy ludzie pracy głosują na listę Polskiej Partii Socjalistycznej i Związków Zawodowych.

Konferencja zarządów Zw. Zawodowych

Rada Związków Zawodowych zwołuje na dzień 26 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Domu Kolejarzy, przy ul. Warszawskiej 15 Konferencję Zarządów Związków Zawodowych z porządkiem dziennym:

1) Obecna sytuacja,
2) Sprawy organizacyjne.

Wzywa się wszystkie Zarządy Związków do zjawienia się w komplecie.

Wydział Rady Związków Zawodowych w Krakowie.

Pracownicy miejscy
nie rezygnują ze swych żądań
Walka toczy się dalej

Żądania pracowników miejskich zostały przez prezydenta miasta odrzucone. Wywołało to olbrzymie wzburzenie wśród pracowników. Tendencje strajkowe rosną i kto wie, czy mimo wszystko nie dojdzie do akcji strajkowej. Względy finansowe, na które powołuje się p. prezydent, bynajmniej nie są tak poważne, aby nie pozwalały bodaj na częściowe zaspokojenie żądań. Utarło się przekonanie, że pracownicy miejscy są dobrze uposażeni i że żądania ich są wygórowane. Pogląd ten jest z gruntu fałszywy. Pisaliśmy już niejednokrotnie, o niskich płacach pracowników. Niech ten, kto głosi o wysokich płacach pracowniczych, spróbuje żyć i utrzymać rodzinę za 100 zł. miesięcznie przy obecnej drożyźnie. Dobrze by było, aby Zarząd miejski przeprowadził ankietę na temat położenia materialnego i stopy życiowej pracowników miejskich. Niewątpliwie ciekawe byłyby wyniki takiej ankiety. Odsłoniła by ona całą nędzę tych ludzi, którzy swe zdrowie i siły oddają dla miasta i jego mieszkańców. Oczywiście są ludzie w gminie bardzo dobrze sytuowani, pobierający dygnitarskie pensje, dodatki, diety, remuneracje, świadczenia w naturze i t. p. O tych nie piszemy, ci oczywiście nie mogą narzekać na swój los. Pragniemy tylko aby ci syci, dostatecznie uposażeni nie występowali przeciwko słusznym żądaniom wyzyskiwanych nędzarzy. Kosztem kromki chleba, czy szklanki mleka, odebranej dziecku robotniczemu, otrzymują oni sute dochody. To jest krzycząca niesprawiedliwość, to jest krzywda, przeciwko której będziemy jaknajostrzej i bezkompromisowo walczyli.

P. prezydent miasta oświadczył wprawdzie, że rozumie pokrzywdzenie tych prawdziwych pariasów, ale nic nie może im pomóc, gdyż nie ma pieniędzy. A jednak przy odrobinie dobrej chęci znalazłoby się pokrycie na podwyżkę płac.

A teraz sprawa regulaminu służbowego. Przepisów o stabilizacji właściwie tak jakby nie było. Etaty przyznano dopiero po 10 latach służby, podczas gdy regulamin przewiduje znacznie krótsze okresy.

W ciągu szeregu lat rządząca magistratem „sanacja" odebrała pracownikom miejskim szereg praw, obniżyła zarobki do poziomu głodu i nędzy. Dziś pracownicy domagają się naprawienia tej krzywdy.

Związek Pracowników komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej postanowił zwrócić się w sprawie wysuniętych postulatów pracowniczych do p. wojewody, jako szefa nadzoru państwowego nad samorządem krakowskim, by drogą zarządzenia spowodował uwzględnienie postulatów robotniczych. Krok ten jest całkowicie uzasadniony i słuszny. Nikt nie chce wywoływać lekkomyślnie strajku bez wyczerpania wszelkich środków, które by doprowadziły do odprężenia sytuacji. Nie mniej jednak gdyby taką walkę narzucono — pracownicy miejscy podjęliby ją i, oparci o solidarność ogółu proletariatu, o słuszność swej sprawy, odnieśliby zwycięstwo.

Pracownicy ze spokojem ale zdecydowani czekają na dalszy rozwój akcji. Nie rezygnują ze swoich żądań, domagając się w dalszym ciągu ich spełnienia. Walkę, jaką podjęli, toczy się dalej. Nie przybrała ona jeszcze ostrych form, ale w razie konieczności może dojść do akcji bezpośredniej, do strajku. Odpowiedzialność za to spadnie na tych, którzy swym opornym stanowiskiem sprowokowali tę walkę. To trzeba już teraz jasno i wyraźnie powiedzieć.

Pracownicy czekają cierpliwie. Nie można i nie wolno nadużywać tej cierpliwości.

Ujęto niebezpiecznego opryszka

Przed przeszło dwoma laty, w czerwcu 1936 roku, zamordowany został późnym wieczorem w Truskawcu w dzielnicy zw. Horodyszcze kupiec krakowski Juda Elowicz.

Elowicz przybył do Truskawca na kurację i spacerował w towarzystwie kuzynki Barbary Parnas. W pewnym momencie zastąpił im drogę jakiś osobnik, który zażądał pieniędzy. Kiedy Elowicz odpowiedział, że pieniędzy przy sobie nie ma, osobnik ów błyskawicznym ruchem dobył browninga i zasypał Elowicza gradem strzałów. Następnie wyrwał towarzyszce Elowicza torebkę z rąk i zbiegł. Juda Elowicz zmarł na miejscu.

Wszczęte zostały energiczne poszukiwania, jednak sprawcy bandyckiego napadu nie zdołano ujawnić. Dopiero obecnie przyszedł władzom z pomocą przypadek.

Oto w jednym z hoteli jarosławskich zajął pokój młody, elegancki mężczyzna, który zameldował się jako Józe Aleksander 2-ga im. Majewski, telegrafista z Krakowa. Właśnie tej nocy przeprowadzała policja kontrolę hoteli. Funkcjonariusze P. P. zainteresowali się kartą meldunkową rzekomego Majewskiego, a nawet kazali go obudzić. Na podstawie rysopisu stwierdziła policja, że ów Majewski jest niebezpiecznym osobnikiem, poszukiwanym przez lwowski wojewódzki urząd śledczy, przez sądy w Radomiu, Skawinie oraz komendy policji i wydziały śledcze całego szeregu miast polskich jako oszust i aferzysta, sprawca szeregu rabunków, karany już więzieniem.

Aresztowany Majewski udawał z początku wielkie oburzenie z powodu „niepokojenia porządnych ludzi przez policję po nocach". Dopiero, kiedy mu przedstawiono listę grzechów, uspokoił się nieco. Twierdzi, że w Truskawcu w ogóle nigdy nie był i wypiera się stanowczo, jakoby dokonał napadu i zamordował kupca Elowicza. Przeciw Majewskiemu świadczą jednak grube poszlaki.

Jak zdołano ustalić, rzekomy Majewski, którego nazwiska prawdziwego jeszcze nie zbadano, w każdej niemal miejscowości znany był pod innym nazwiskiem.

Dysponował on całym szeregiem dokumentów, wystawionych na najrozmaitsze nazwiska.

Teatr miejski dla T. U. R.

Pełna humoru i satyry o wspaniałych dekoracjach, ciesząca się dużym powodzeniem sztuka Marcelego Achard'a p. t.:

„KORSARZ"

odegrana będzie dla TUR. w niedzielę, dnia 30 października o godzinie 8-ej wieczorem.

Bilety sprzedaje administracja „Naprzodu", ul. św. Tomasza 11a I ofic. i Biblioteka TUR, ul. Sławkowska 12, I p.

Cena od 60 gr. do zł. 2.50.

Echa pobicia funkcjonariuszy
służby śledczej

W nocy dnia 5.VII b. r. na plantach krakowskich, obok hotelu „Royal", pełniący służbę dwaj posterunkowi służby śledczej: Józef Cieśla i Jan Śliwiński, natknęli się na dwuch osobników, których chcieli wylegitymować .Wówczas dwaj osobnicy stawili policji opór. Jeden z nich, Leon Pujdak, z zawodu mechanik, uderzył posterunkowego Cieślę pięścią w skroń tak silnie, że ten upadł na ziemię, następnie w ten sam sposób załatwił się z posterunkowym Śliwińskim. W bójce pomagał Pujdakowi drugi osobnik, Szczerbateńko.

Za czyn ten obaj stanęli przed sądem. Sędzia dr. Konopka rozprawę odroczył, celem zawezwania nowych świadków.

Życie robotnicze
Posiedzenie Wydziału Rady Zw. Zawodowych

Dnia 26 pazdziernika o godz. 5 pop., w domu ZZK przy ul. Warszawskiej 17, odbędzie się posiedzenie Wydziału Rady Zw. Zaw. z następującym porządkiem dziennym:

1) Obecna sytuacja.
2) Sprawy ważne organizacyjne.

Prezydium Wydziału.

Z miasta

TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI JANA LAMA.

Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin znakomitego powieściopisarza, publicysty i powstańca z r. 1863 r., Jana Lama, odbędzie się w przyszłą niedzielę uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na froncie domu przy ul. Batorego 8, w którym Lam mieszkał i umarł. Wieczorem w sali kasyna odbędzie się wieczór humoru i satyry Jana Lama.

OSIEDLE OFICERSKIE BEZ ŚWIATŁA.

Zepsuty transformator spowodował w sobotę wieczorem dłuższą przerwę w oświetleniu zachodniej części Osiedla Oficerskiego. Wezwano pogotowie elektrowni miejskiej, które o godz. 11-ej uszkodzony transformator naprawiło, przywracając światło.

CHOROBY ZAKAŹNE.

W Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 16—22.X. 1938 r. następujące choroby zakaźne: błonica 8, płonica 28, dur brzuszny 6, zimnica 1, róża 4, nagminne zapalenie przyusznicy 1.

Krwawa bójka

Mieszkańcy ul. Lelewela Borelowskiego byli świadkami głośnej awantury, jaka się rozegrała w domu pod Nr. 8 w mieszkaniu Karola Kołodziejczyka. Na tle porachunków osobistych wynikła awantura między Kołodziejczykiem a braćmi Stanisławem i Antonim Marcinkowskimi, która zamieniła się wkrótce w gwałtowną bójkę. Wynik bójki okazał się fatalny. Tak Kołodziejczyk, jak i Marcinkowscy odnieśli liczne rany cięte na głowie i musiano ich przewieźć do szpitala. Kołodziejczyk, po zeszyciu rany odszedł do domu, zaś Marcinkowski Stanisław ciężko ranny pozostał w szpitalu.

Teatr Robotniczy
w Nowym Sączu

wystawia w środę, dnia 26 i we czwartek, dnia 27 października b. r. w sali Domu Robotniczego świetną sztukę w 3-ch aktach (9-ciu odsłonach) „Szóste piętro" Alfreda Gehgri. Największy sukces sezonu teatru „Ateneum" Stefana Jaracza w Warszawie. Początek o 20-ej. Przedsprzedaż biletów w sklepie „Galanteryjnym" Spółdzielni Spożywczej Kolejarzy „Samopomoc" w Domu Robotniczym.

„Szkoła zdrowia"
UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ I POLSKIEGO CZERW. KRZYŻA.

„O chorobach zawodowych skóry" mówić będzie w dniu 27 października b.r. (czwartek) Dr. Malowski Tadeusz. Początek wykładu o godzinie 7-mej wieczór. Odczyt będzie ilustrowany przeźroczami.

Wykłady odbywają się we własnym lokalu przy ul. Dunajewskiego 5, parter, oficyna lewa.

Wstęp bezpłatny.

Wysiedleni z granic Polski

Władze administracyjne w Krakowie wydaliły z granic Polski dwóch obywateli niemieckich, Leona Landaua i Henryka Landaua. Obydwaj pozostawali w Polsce, mimo, że skończyło się im już prawo pobytu. Pod eskortą odstawiono ich do granicy niemieckiej.

Historia dnia

Nagły zgon. Na Plantach u wylotu ul. Sławkowskiej, zmarł nagle Ozjasz Ost, lat 60.

Najechanie rowerzysty. Na ul. Juliusza Lea u wylotu ul. Józefitów, szofer samochodu osobowego najechał rowerzystę Jana Sierpnia. Wskutek najechania został uszkodzony rower, wypadku w ludziach nie było. Winę wypadku ponosi szofer, ponieważ jechał lewą [illegible]

Za kradzież garderoby. Edward Jakubik został zatrzymany za włamanie do mieszkania Jadwigi Kibińskiej, której skradł różną garderobę, wartości 250 zł. Część garderoby odebrano i zwrócono pokrzywdzonej. Jakubika przekazano władzom sądowym.

Amator kolarstwa pod kluczem. Władysław Marcowski zatrzymany został za kradziez roweru, wartości 175 zł. na szkodę Michała Głowacza zam. przy ul. Tarnowskiego 7. Rower odebrano i zwrócono pokrzywdzonemu.

Obława. Przeprowadziły organa P. P. obławę na „tandecie", w czasie której zatrzymano 62 osoby do stwierdzenia tożsamości.

Fałszował podpisy
matki na wekslach

Sąd Okręgowy w Krakowie rozpatrywał sprawę Ignacego Rudnera, kupca z Krakowa, oskarżonego o sfałszowanie podpisu swojej matki na weksłu w kwocie 1200 zł.

Weksel ten Rudner wręczył jako kaucję firmie „Ziarno".

Gdy weksel nie został wykupiony, sprawa wyszła na jaw i urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia.

Sąd skazał Rudnera na 7 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na lat 5.

Zabójstwo matki i córki

Nieznany sprawca zabił nocą młotkiem Katarzynę Bromirecką, wdowę i jej 17-letnią córkę w Starym Mieście pow. Podhajce. Morderstwa dokonano w celach rabunkowych. Wdowa przed rokiem sprzedała pole za 500 zł., z których 200 zł. rozpożyczyła sąsiadom, a pozostałe 300 zł. przechowywała w domu. Dochodzenia w toku.

Sprostowanie urzędowe

W związku [illegible] Nr. 187 czasopisma „Naprzód" z dnia 8 lipca 1938 r. artykułem p. t. „Pan burmistrz Kwiatkowski pozazdrościł laurów p. wiceprezydentowi Radzyńskiemu", na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II.1919 r. (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest jakobym nie miał kwalifikacji na stanowisko burmistrza miasta — natomiast prawdą jest, że posiadam akademickie wykształcenie handlowe (Wienerhandelsakademie w Wiedniu) i Instytut Superieur de Commerce w Antwerpii, a także długoletnią pracę na stanowiskach kierowniczych w bankowości i administracji przemysłowej) oraz, że kwalifikacje moje odpowiadały przepisom ustawy samorządowej skoro wybór mój zatwierdził Pan Wojewoda Krakowski decyzją z dnia 23 lutego 1934 r. Nr. S. A. III—2—b—15/34.

Nieprawdą jest jakobym uniemożliwiał radnemu Gleicherowi wykonywanie kontroli — natomiast prawdą jest, że radny Gleicher nie brał udziału w pracach komisji rewizyjnej z powodu choroby co stwierdzają własnoręczne pisma radnego Gleichera.

Również nieprawdą jest jakoby Rada Miejska w związku z rzekomym uniemożliwieniem przeze mnie pracy radnego Gleichera w Komisji Rewizyjnej obaliła przewodniczącego Miejskiej Komisji Rewizyjnej p. Wojtasiewicza, natomiast prawdą jest, że p. Wojtasiewicz po całkowitym dokonaniu kontroli gospodarki miejskiej przez Komisję Rewizyjną złożył swój mandat, co Rada Miejska przyjęła do wiadomości.

Wreszcie prawdą jest, że na pisma skierowane przez radnego Gleichera do Wydziału Powiatowego i do Pana Premiera w sprawie rzekomych nadużyć popełnianych przeze mnie na stanowisku burmistrza miasta — radny Gleicher otrzymał odpowiedź następującą:

„Do Pana
Oskara Gleichera
w Gorlicach.

„Zawiadamiam Pana, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem z dn. 25.4 rb. Nr. SS. 56/1581—2 powiadomiło Wydział Powiatowy za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego, że nie znajduje podstaw do wydania jakichkolwiek zarządzeń z tytułu nadzoru w związku z wniesionym przez Pana zażaleniem do Pana Premiera".

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Mgr. Styczyński Julian w. r."

Nieprawdą jest jakobym nieprawnie pobierał jakiekolwiek świadczenia lub miał zakwestionowane jakiekolwiek wydatki czy też zaliczki, natomiast prawdą jest, że ani Komisja Rewizyjna ani Rada Miejska nie widziała się zmuszoną do żądania zabezpieczenia zaległych pretensyj Gminy z tytułu zaliczek i nieuzasadnionych i nieprawnie pobranych świadczeń jak i zakwestionowanych wydatków.

Nieprawdą jest jakobym ukrywał przed Radą Miejską wyniki lustracji władz nadzorczych — natomiast prawdą jest, że na każde żądanie Komisji Rewizyjnej wszelkie akta i zarządzenia polustracyjne zawsze dawałem do dyspozycji.

Nieprawdą jest jakoby kiedykolwiek zapadła uchwała o unieważnienie sprzedaży parceli budowlanej (obok nowej szkoły) rachmistrza miejskiego — natomiast prawdą jest, że oceniając wartość tej parceli dla nowobudującej się szkoły zwróciłem się z prośbą do rachmistrza miejskiego o odstąpienie miastu tej parceli na co tenże zgodził się. Nieprawdą również jest jakoby niwelację powyższej parceli wykonała gmina „w prezencie" — natomiast prawdą jest, że na powyższej parceli urządzono wzorowy ogródek szkolny z pomocą finansową Funduszu Pracy.

Nieprawdą jest, jakoby protokóły Rady Miejskiej były tendencyjnie preparowane, a uwagi do protokółu i wniosku klubu PPS. zatajone lub przeinaczone — natomiast prawdą jest, że każda poprawka uznana za słuszną przez Radę Miejską jest uwzględniona a protokóły są sporządzone jasno i przejrzyście o czym mówi wyraźnie protokół polustracyjny Wydziału Powiatowego z kwietnia r. b., w którym powiedziano: „Protokóły z posiedzeń Rady Miejskiej spisywane są jasno i przejrzyście i w sposób wyczerpujący odzwierciadlają przebieg każdego posiedzenia".

Nieprawdą jest jakobym obawiał się skutków oddania sprawy władzom śledczym — natomiast prawdą jest, że wniosek radnego Gleichera wobec wyraźnego w tym względzie stanowiska Rady Miejskiej, mimo odczytania go przeze mnie, nie był wcale wzięty pod uwagę — natomiast prawdą jest, że poddano pod głosowanie dwa inne wnioski, mianowicie: wniosek o wyrażenie burmistrzowi Kwaskowskiemu votum zaufania i podziękowanie za dotychczasową jego działalność — wniosek ten uzyskał 12 głosów na 15 głosujących i drugi wniosek o wyrażenie votum nieufności radnemu Gleicherowi jako członkowi Miejskiej Komisji Rewizyjnej i zastępcy przewodniczącego tejże — wniosek ten uzyskał 6 głosów na 10 głosujących (nad wnioskiem tym członkowie Magistratu nie głosowali).

Z poważaniem Burmistrz
(—) Andrzej Kwaskowski.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wtorek 20.10 „Gdzie diabeł nie może...".

Radio krakowskie

WTOREK, 25 października.

6.57 Pieśń poranna. 8.10 Płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące. 11.15 Muzyka hiszpańska (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka obiadowa (płyt). 14.50 Program. 14.55 Sprawy gospodarcze. 15.25 „Czy wiecie, że..." w oprac. dr. Jana Reguły. 18.00 „Zapomniany kompozytor: Stanisław Duniecki", pogadankę muzyczną wygł. dr. Józef Reiss, doc. U. J. 18.15 Muzyka polska (płyty) 22.55 Komunikat sportowy. 23.05 Zakończenie audycji.

ŚRODA, 26 października.

6.57 Pieśń poranna. 8.10 Płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące. 11.25 Fragmenty z op. Carmen Bizeta (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka obiadowa w wyk. Rozgłośni Katowickiej (z Katowic). 14.40 Pogadanka: „Rozwój historyczny samorządu w Polsce" wygł. dr. Konstanty Grzybowski. 14.50 Program. 14.55 Sprawy gospodarcze. 18.00 „Życie w anegdocie" w opr. Leny Meyerholdowej. 18.10 „Z naszych pieśni". Wykonawcy: Franciszek Bieniek (śpiew), Wacław Geiger (akomp.). 18.30 „Nasz język", pogadanka w opr. Dr. Tadeusza Lehr-Spławińskiego, Rektora U. J. 22.00 Lokalne wiadomości sportowe. 22.05 Z warsztatów literackich: „Debiut literacki Krzysztofa Czarnobrzeżnego" p. t.: Koncert na strychu" — recytuje Irena Orska. 22.20 Koncert rozrywkowy w wykon. tria Emila Filipowskiego 20.05 Zakończenie audycji.

Kina

ADRIA: „Profesor Wilczur".
ATLANTIC: „Wrzos" i „Cyrulik warszawski".
PROMIEŃ: „Piętnastolatka".
LOPP: „Świecznik królewski" i „Huragan".
KINO PROMIEŃ. „Nawrócony grzesznik" i „Złote kobietki".
STELLA: „Królowa Wiktoria".
ŚWIT: „Geniusz sceny".
LOPP: „Grzech młodości" i „Milioner na tydzień".
UCIECHA: „Paryżanka".
WANDA: „Tyran".

Radio Śląskie

WTOREK, 25 października.

5.30 „Dzień dobry" — wesoły montaż płytowy 6.30 Program na dziś. 6.35 Muzyka z płyt (z Warszawy). 11.15 Muzyka hiszpańska (płyty z Warszawy) 14.00 Wiadomości gospodarcze lokalne. 14.05 Koncert życzeń. 14.35 „Swaczyna o Dorotki" — audycja dla dzieci w oprac. Cioci Heli. 14.55 Wiadomości bieżące i giełda. 15.15 Gawęda o literaturze, prof. Alfred Jesionowski. 17.00 „Zagłębie Dąbrowskie ma głos": a) „Kościoły w Zagłębiu"—pogadanka red. Konstantego Ćwierka, b) „Co słychać w Województwie Kieleckim?" — kronika. 18.15 Nowości z płyt. 18.25 Wiadomości sportowe. 22.55 Komunikat bieżący. 23.05 Zakończenie audycji.

ŚRODA, 26 października.

5.30 „Dzień dobry" — wesoły montaż płytowy. 6.30 Program na dziś. 6.35 Muzyka z płyt (W-wa). 11.25 Fragmenty z op. „Carmen" Bizeta—płyty (W-wa) 14.00 Muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego. 14.40 „Co teraz robić" — pogadanka dla Stanisława Hilewicza 14.50 Wiadomości bieżące i giełda. 18.00 Audycja okolicznościowa. 18.25 Wiadomości sportowe. 18.30 Nasz język — aud. w opracowaniu G. Grobla. 22.00 Z życia gospodarczego Śląska" — „Znaczenie państw bałtyckich dla eksportu Górnego Śląska" — pogadanka Stefana Brylińskiego. 22.10 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Maria Gryczówna — sopran, Marcin Kamiński — fortepian, Jerzy Harald — akompaniament. W przerwie: „Złote serce Wandecki" — humoreska Magdaleny Samozwaniec (czyta Irena Kwiatkowska). 23.05 Zakończenie audycji.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.